KRAJOWE TOWARZYSTWO RYBACKIE
W KRAKOWIE.
ulica Mikołajska Nr 2.

Członkowie Towarzystwa otrzymują okólnik bezpłatnie. Wkładka roczna Członka wynosi 2 złr., opłata od ogłoszeń prywatnych po 20 ct. za jeden wiersz zwyczajnego druku. Autorowie nadsyłający artykuły do okólnika otrzymają na żądanie wynagrodzenie.

W styczniu 1899.

OKÓLNIK 37.

CZĘŚĆ I.

Sprawozdanie z czynności kraj. Tow. rybackiego za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1898 r.

Dwudziesty rok istnienia naszego Towarzystwa odznacza się znacznym wzrostem zamiłowania do hodowli ryb i zainteresowaniem się tą sprawą szerszych kół naszego społeczeństwa. Zwiększenie się produkcyi ryb wpłynęło na obniżenie ceny nawet w przedaży drobnej, z czego odnieśli korzyść konsumenci. W Tarnowie n. p. sprzedawano na targu rybim w drobnej przedaży kilo karpi po 55 ct. w. a. Karpie pochodziły z gospodarstw stawowych, najbliżej położonych. Mimo zniżki cen producenci zawsze jeszcze mają znaczne korzyści z hodowli, a nadmiaru produkcyi nigdzie nie spostrzeżono.

Racyonalne gospodarstwo w rewirach bardzo zwolna się rozwija, i wiele jeszcze wody upłynie, zanim ziści te nadzieje, jakie przywiązywaliśmy do wprowadzenia na rzekach rewirów rybackich.

Praca nasza w okresie sprawozdawczym była znaczną, wydatną; zyskała zaszczytne uznanie od Exc. hr. Ledebura b. c. k. ministra rolnictwa, a sprawozdanie za r. 1897 przyjętem zostało z zadowolnieniem przez c. k. ministerstwo rolnictwa. (Ob. Okólnik 31 str. 7, okólnik 35 str. 10). Oto szczegóły czynności naszej:

1. Jubileusz Cesarski. Walne zgromadzenie dnia 28 maja odbyte poświecone było uczczeniu Jubileuszu Najmiłościwszego Monarchy. Zgromadzeni objawili z wielkim zapałem uczucia lojalności, miłości i przywiązania do Najjaśniejszego Pana i Dostojnej Dynastyi. Wiadomość o tej manifestacyi uczuć przesłaną została w drodze telegraficznej JExc. Panu Namiestnikowi. (Ob. Okólnik 35 str. 3).

2. Śmierć Cesarzowej Elżbiety. Z powodu strasznej i tragicznej śmierci Najdostojniejszej Cesarzowej Elżbiety, zbrodniczą ręką spowodowanej, daliśmy wyraz żalu i oburzenia i przesłali do stóp Tronu telegram kondolencyjny na ręce Najwyższego Urzędu Marszałkowskiego (ob. okólnik 35).

3. Ruch członków. Z powodu niepłacenia składek wykreślono z listy Towarzystwa 8 członków.

Przystąpili do Towarzystwa: Franciszek Śnieszko, administrator dóbr w Krzyżu p. Tarnów. Jan Gnoiński, właściciel dóbr w Cieszanowie. Franciszek Pauer, łowczy dóbr Hrabstwa Tarnowskiego w Wierzchosławicach p. Bogumiłowice pod Tarnowem. Antoni Czarnowski w Kośmierzynie p. Potok złoty. Jan Skirliński, właściciel dóbr, wiceprezes Rady powiatowej, prezes Tow. rolniczego okręgowego, Kryspinów p. Liszki. Kajetan Kosiński, c. k. profesor szkoły realnej i właściciel dóbr, Kraków-Karmelicka 44. Józef Tabeau, nauczyciel szkół ludowych w Tarnowie, ul. Krakowska 5.

Do Towarzystwa należy obecnie: 13 członków honorowych, 19 dożywotnich, 316 zwyczajnych, 27 korporacyjnych, 15 delegatów, 14 korespondentów.

4. Dary i subwencye. Od c. k. ministerstwa rolnictwa otrzymaliśmy subwencyę 2000 złr. i takąż sumę mamy przyrzeczoną na rok 1899. Okres subwencyi kończy się w r. 1899 i poczynimy w swoim czasie starania o uzyskanie subwencyi na dalszy okres lat 5-ciu. Od sejmu krajowego otrzymaliśmy również wsparcie jednorazowe w kwocie 400 złr. w. a. Inne dary wykazane były w ciągu roku. Tutaj poczuwamy się do miłego obowiązku wyrazić ponownie naszym dobrodziejom serdeczne podziękowanie.

5. Walne zgromadzenie. Wielkie zainteresowanie między uczestnikami walnego zgromadzenia obudził wykład p. prof. Dr. Wierzejskiego: „O pomorze karpi wśród zimy“. Wykład ogłoszonym został w całości w Okólniku 36. Wycieczka do Jaworznia (ob. Okólnik 35 str. 5) nietylko była pouczającą, lecz pozostawiła nadto jak najmilsze wspomnienia.

6. Zarybianie. Próby przesiedlenia łososia do Dniestru wstąpiły w nowy okres o tyle, że prowadzimy z ces. rosyjskiem towarzystwem w Petersburgu rokowania o wpuszczanie narybku do morza czarnego przy ujściu Dniestru, tym bowiem sposobem da się wprowadzić prawidłowe warunki bytu łososia, a tem samem zapewnić jego przyjęcie się w Dniestrze. Towarzystwo rosyjskie okazało się sprawie tej przychylnem. (ob Okólnik 35 str. 4 i 13).

W roku 1898 rozpuściliśmy następujące ilości narybku:

łososia 493,546 sztuk do dorzecza Wisły a 71,517 sztuk do dorzecza Dniestru, razem 565,063 sztuk;

pstrąga 35,935 sztuk do dopływu Porońca, Oporu, Raby, Stryja i Strwiąża;

sandacza 2.000,000 sztuk do Dniestru, Wisły, Raby, Skawy, Sanu i Dunajca;

karpia 24,900 sztuk do Sanu, Dniestru, Wisłoka, Łęgu, Trześniówki i Wisły.

Ogólna ilość narybku rozpuszczonego w r. 1898 do rzek krajowych wynosi przeto: 2.625,898 sztuk (ob. Okólnik 35 str. 8).

Prócz tego rozpuściliśmy na rachunek Wydziału Krajowego z funduszu taks rewirowych 438,722 sztuk narybku (ob. Okólnik 35 str. 9), a tym sposobem zbogaciły się rzeki nasze o 3.064,620 sztuk różnego narybku.

Połów łososi w dorzeczu Wisły był gorszym niż roku zeszłego, a to z powodu nadzwyczaj niskiego stanu wody; natomiast sandacz zaczyna po-

jawiać się obficie w Wiśle, Rabie i Sanie. (Ob. Okólnik 36 str. 11; Okólnik 34 str. 4; Okólnik 33 str. 5).

7. **Ochrona ryb i zanieczyszczanie rzek.** Dział ten i w roku przeszłym zatrudniał nas bardzo. Już to na mocy własnych spostrzeżeń, już też wiarygodnych doniesień wnieśliśmy bardzo wiele skarg i zażaleń do władz rządowych i autonomicznych, a mianowicie: do c. k. Starostwa w Borszczowie, Zaleszczykach, Horodence, Buczaczu, Tyśmienicy, Stanisławowie, Rohatynie, Kaluszu, Żydaczowie i Bóbrce z powodu rabunkowego i nieprawnego łowienia ryb w Dniestrze; do c. k. Namiestnictwa z powodu bezprawnego łowienia pstrągów i łososi w Sole; do c. k. Namiestnictwa i c. k. inspektora rybackiego z powodu nadużyć przy łowieniu ryb w Wiśle pod Oświęcimem; do kr. Magistratu w Krakowie i Rady powiatowej w Myślenicach o ukrócenie kłósownictwa w Wiśle i Rabie; do c. k. Namiestnictwa, do c. k. Starostwa w Starem mieście i do c. k. inspektora rybackiego o zapobieżenie tępieniu ryb w Strwiążu; do c. k. Namiestnictwa z powodu zatrucia ryb w Wiśle odpadami rafineryi nafty w Dziedzicach, tudzież w Wieprzówce rozczynami farb z farbiarni w Andrychowie; do c. k. Starostwa w Lisku z powodu tępienia pstrągów w Solince trocinami tartaku w Ciśnie.

We wszystkich wypadkach władze z największą gotowością wdrożyły dochodzenia i zarządziły środki zaradcze, a Magistrat krakowski wydał nadto rozporządzenia w celu zapobieżenia dręczeniu ryb przy przedaży, tudzież zakaz wprowadzania do miasta Krakowa w czasie od 1 kwietnia do 30 listopada każdego roku ryb nieżywych (mrożonych) jako zdrowiu szkodliwych. (Ob. Okóln. 31 str. 7, Okólnik 32 str. 5, Okólnik 33 str. 5, Okólnik 36 str. 12).

Celem skuteczniejszego karania przekroczeń ustawy rybackiej zaprojektowaliśmy zmianę tej ustawy w tym kierunku, aby c k. żandarmeryi służyło prawo doraźnego wymierzania kary w pewnych ściśle oznaczonych wypadkach. Wydział krajowy podziela nasze zapatrywanie i postanowił przedłożyć Wysokiemu Sejmowi już na najbliższej sesyi odnośny projekt nowelli. (Ob. Okólnik 35 str. 11).

8. **Kontrola nad dzierżawcami rewirów rybackich.** Dzierżawcy rewirów zawiedli nasze nadzieje, nietylko bowiem po największej części nie prowadzą racyonalnego gospodarstwa, lecz co gorsza wielu dla zysku poddzierżawiają cichaczem rewiry niesumiennym wyzyskiwaczom i oddają nieprawnie innym osobom dla legitymacyi karty rybackie tylko dla służby pomocniczej przeznaczone. Przeciw tym nadużyciom występujemy z wszelką stanowczością, a w jednym wypadku postaraliśmy się o wdrożenie dochodzenia karnego, które jednak niestety nie doprowadziło do pożądanego skutku. Wnieśliśmy także memoryał do c. k. Namiestnictwa, a prezes Towarzystwa prosił ustnie Excel. p. Namiestnika o zwrócenie uwagi na sprawę powyższą.

Nadużycia dzierżawców mogą zrządzić sprawie rybactwa nieobliczone szkody, dlatego jak najsurowiej ścigać je będziemy. (Ob. Okólnik 35 str. 15, Okólnik 36 str. 13).

9. **Ochrona raków.** W środkowej Europie rak wyginął prawie zupełnie, a i w naszym kraju coraz go bardziej ubywa, z tej też przyczyny zwracamy na jego ochronę bardzo baczną uwagę. Szkodę wielką wyrządzają handlarze, wywożąc z kraju naszego za granicę raki, nie mające przepisanej miary i w czasie ochronnym. Nadużycie to zwalczamy środkami legalnemi, mianowicie rozporządzeniami władz i staraniami o konfiskatę ustawie przeciwnych przesyłek. Wynikiem starań naszych jest rozporządzenie namiestnictwa do

Dyrekcyi skarbowej, mające na celu uniemożebnienie przemycania za granicę tutejszych raków przy sprowadzaniu tychże z Rosyi (ob. Okólnik 32 str. 5), tudzież dokonywane na dworcu kolei w Krakowie i Szczakowej konfiskaty przesyłek raczych za granicę.

W czasie od 1 maja do końca lipca skonfiskowano na dworcu w Krakowie około 17,480 sztuk raków, a cyfra ta świadczy o uporczywości handlarzy w pogwałcaniu przepisów ustawy, z drugiej strony o uznania godnej czujności władz rządowych.

10. **Rewiry rybackie.** Stanowczy podział dorzecza Soły i Wisłoki na rewiry rybackie, a tymczasowy Prutu i Czeremoszu został już przeprowadzonym. Odnośne edykta ogłosiliśmy w Okólnikach 33 i 36.

11. **Kurs rybacki**, odbył się jak w roku przeszłym, w czasie od 25 do 29 maja. Prelegentem był p. Zygmunt Fiszer, uczestników z różnych stron kraju 60. Słuchacze kursu byli także obecni na walnem zgromadzeniu Towarzystwa (ob. Okóln 35 str. 7).

12. **Stypendyum** na r. 1898 otrzymał Franciszek Dziuba, włościanin ze Spytkowic. Podwyższyliśmy je na 200 fl. przy równoczesnem przedłużeniu nauki i praktyki do końca r. 1898.

13. **Okólnik.** Tego organu naszego wydaliśmy w roku przeszłym 6 zeszytów (31—36), które zawierają 122 większych i mniejszych artykułów. Okólnik i w roku przyszłym w dotychczasowych warunkach i rozmiarach będzie wydawanym.

14. **Nauka rybactwa**. Prosiliśmy Wydział krajowy o wprowadzenie nauki rybactwa jako przedmiotu obowiązkowego w szkołach rolniczych w Bereżnicy i Suchodole, prośba ta jednak tylko częściowo uwzględnioną została. (Ob. Okólnik 36 str. 11).

15. **Dar honorowy dla naszego Skarbnika**. Pragnąc dać wyraz wdzięczności i uznania sumiennej i gorliwej pracy naszego skarbnika p. Bronisława Śliwińskiego, wręczyliśmy mu dar honorowy, składający się z srebrnej czaszy, na takiejże podstawie, z napisem: „Wdzięczne krajowe Towarzystwo rybackie swemu Skarbnikowi“.

Wydział krajowego Towarzystwa rybackiego:

Wiceprezes: *Stanisław Kluczycki.*

Prezes i sprawozdawca: *Dr Ferdynand Wilkosz.*

Członkowie Wydziału:

Zygmunt Fiszer, *Michał Naimski*,

Józef Rozwadowski, *Bronisław Śliwiński*, (Skarbnik) *Dr Julian Schramm.*

Po sprawdzeniu rachunków przez komisyę rewizyjną sprawozdanie kasowe ogłoszonem będzie w następnym Okólniku.

CZĘŚĆ II.

16. Konkurs na stypendyum.

Celem nadania w r. 1899 jednego stypendyum na 200 złr. w. a. ustanowionego na uczczenie jubileuszu **Najjaśniejszego Cesarza Franciszka Józefa I.** dla wykształcenia praktycznych stawniczych, rozpisuje się niniejszem konkurs.

Za zezwoleniem zarządu dóbr JWP. Augusta hr. Potockiego odbędzie stypendysta naukę i praktykę w gospodarstwie rybnem w Zatorze, w czasie od 15 marca 1899 do końca roku 1899 i otrzyma od zarządu dóbr bezpłatne mieszkanie.

Stypendysta ma się poddać przez cały czas praktyki bezwarunkowo kierownictwu zarządu dóbr w Zatorze i wypełniać ściśle wszystkie dane sobie polecenia, uwzględniać jak najskrupulatniej udzielone sobie wskazówki i instrukcye i pracować przez cały czas z jak największą pilnością, aby mógł przyswoić sobie wszystkie wiadomości dla praktycznego stawniczego potrzebne.

Wypłata przyznanego w kwocie 200 złr. w. a. stypendyum nastąpi za pośrednictwem zarządu dóbr w Zatorze ratami miesięcznemi z dołu. — W razie nagannego sprawowania się, utraca stypendysta stypendyum i nie otrzyma świadectwa odbytej praktyki.

Po odbyciu nienagannem praktyki do końca roku 1899, otrzyma stypendysta od zarządu dóbr w Zatorze świadectwo, które potwierdzi Wydział krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie. — Podanie o nadanie stypendyum *własnoręcznie przez ubiegającego się* napisane, ma być wniesione do końca lutego 1899 do Wydziału krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie, ul. Mikołajska 2, i dołączyć do niego należy:

1. Metrykę urodzin.
2. Świadectwa wykazujące ukończenie którejkolwiek krajowej niższej szkoły rolniczej *z dobrym postępem.*
3. Świadectwo lekarskie, wykazujące, że kandydat jest zupełnie zdrowym i silnym.
4. Świadectwo odbytej trzechletniej służby wojskowej lub uwolnienia od tejże.
5. Świadectwo nienagannego życia, wystawione przez właściwy urząd parafialny.

Ubiegający się otrzyma na swe podanie z początkiem marca r. 1899 odpowiedź na piśmie.

Wydział krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie.

17. **Obwieszczenie.** Niniejszem zawiadamiamy, że p. Zygmunt Fiszer c. k. inspektor rybactwa w Krakowie przy ul. Stachowskiego L. 88 zamieszkały, uproszony przez nas udziela Członkom naszego Towarzystwa pomocy i rady przy zakładaniu gospodarstw rybnych.

Zgłoszenia prosimy adresować wprost do p. Fiszera:

Wydział krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie.

18. **Dary.** Wydział krajowy darował nam broszurę p. Kazimierza Szulca: „Ogólny zarys stref klimatycznych Galicyi“, a p. Antoni Strzelecki wydany przez niego „Kalendarz rolniczy“ na r. 1899.

Za dary te składamy uprzejme podziękowanie. *W.*

19. **Postanowienia o przewozie ryb żywych, narybku i ikry na szlakach c. k. kolei państwowych i na kolejach prywatnych, pozostających pod zarządem państwowym.**

a) Ryby żywe, narybek i ikra przyjęte będą do przewozu na szlakach c. k. austryackich kolei państwowych jako posyłka pospieszna lub towarowa tylko natenczas, jeżeli oddane zostaną do wysyłki w naczyniach cymetowanych lub przez urząd cymetniczy stemplowanych.

b) Za każdy choćby niepełny liter objętości naczynia, wykazany stemplem cymetniczym przyjmuje się do obliczenia przewoźnego 1 kg. wagi, bez względu, czy naczynie jest całkiem napełnione lub nie.

c) Wyjątkowo jednak będą ryby żywe dopuszczone do przesyłki także w blaszankach niecymetowanych lub przez urząd cymetniczy nie ostemplowanych, przy obliczeniu przewoźnego od rzeczywistej wagi brutto, jeżeli każde naczynie z osobna nie waży więcej jak 25 kg.

d) Przy posyłkach pospiesznych pojemność każdego naczynia lub beczki nie może wynosić więcej jak 150 litrów, zaś przy posyłkach towarowych nie więcej jak 350 litrów; w pierwszym wypadku muszą być dna beczek zaopatrzone w rękojeści ruchome, przekładać się dające.

Naczynia lub beczki, dla zapobieżenia wypryskaniu wody, muszą mieć odpowiednią zasuwkę, zabezpieczoną od nieprawego otwarcia zamkiem lub plombą. Zasuwkę może stanowić dziurkowana przykrywa, albo też lejek, w otwór do napełniania służący włożony, i wewnątrz dziurkowaną przykrywą zaopatrzony.

e) Przewóz ryb żywych, narybku i ikry odbywa się zwyczajnie pospiesznymi pociągami towarowymi. Jeżeli wysyłający życzy sobie przewozu pociągami osobowymi lub pospiesznymi natenczas musi się zawczasu porozumieć z naczelnikiem stacyi wysyłkowej, i nadać przesyłkę jako pospieszną.

C. k. austryackie koleje państwowe nie mają jednak zasadniczo obowiązku do przyjmowania tego rodzaju przewozu.

f) Ryby żywe, narybek i ikra w przesyłkach, ważących najmniej 1500 kilogramów i na jeden list przewozowy oddane, mogą być nadawane w naczyniach o większej pojemności, niż pod *d)* ustanowiono. W tym wypadku, a względnie, jeżeli przewoźne opłaca się co najmniej za 1500 kilogramów na 1 list przewozowy i wóz, mogą prócz tego wysyłający żądać dostarczenia osobnego wozu.

C. k. austr. koleje państwowe mają jednak prawo obciążyć taki wóz według własnego swego uznania ładugami dodatkowemi.

g) W wypadku pod *f)* określonym może jechać w wozie naladowanym osoba przesyłce towarzysząca, za opłatą biletu III-ciej klasy odnośnego pociągu, a jeżeli przesyłka odbywa się pociągiem towarowym, biletu III-ciej klasy pociągu osobowego.

h) Przewoźne za ryby żywe, narybek i ikrę, nadane jako przesyłka pospieszna, oblicza się według stopy przewoźnego klasy I., a przy nadaniu jako przesyłka towarowa podług stopy przewoźnego klasy II. i to za wszelką wagę.

Przy nadaniu jako przesyłki pospiesznej pociągami pospiesznymi oblicza się za linie, przebyte pociągiem pospiesznym, przewoźne za zwyczajną przesyłkę pospieszną z dodatkiem 50%. Należytości uboczne obliczają się według taryfy przewozowej austr. węgier. kolei żelaznych Część I. oddział B rozdział H.

i) Osoby, towarzyszące małym przesyłkom ryb w łagiewkach albo w wanienkach, mogą jechać w pociągach osobowych w klasie III. razem z przesyłką ryb, muszą jednak prócz biletu osobowego zapłacić należytość przewoźną za znajdującą się przy nich przesyłkę ryb.

Jedna osoba może wziąść ze sobą tylko jednę przesyłkę i to taką, którą można z łatwością umieścić i przesuwać, a nadto musi być należycie zabezpieczoną przed wypryskaniem wody.

k) Zresztą obowiązują każdorazowe przepisy regulaminowe i taryfowe.

20. **Stypendyum.** Począwszy od r. 1900 przyznawanem będzie z fundacyi dla uczczenia jubileuszu 50-cio letniego panowania Najjaśniejszego Pana corocznie tylko jedno stypendyum, lecz w podwyższonej kwocie 240 złr. w. a. Stypendyum nadanem będzie tylko kandydatom, którzy ukończyli jednę z krajowych niższych szkół rolniczych z dobrym postępem, a praktyka trwać będzie przez cały rok.

Zmianę tę uchwalił Wydział Towarzystwa rybackiego na posiedzeniu dnia 30 grudnia 1898 r. *W.*

21. **Uznanie dla działalności Towarzystwa rybackiego.** Z powodu zaszczytnego odznaczenia członka naszego Towarzystwa p. Pawła Morcinka w Cieszynie złotym krzyżem zasługi z koroną, za zasługi w dziedzinie rybactwa, przesłaliśmy mu nasze życzenia. P. Morcinek podziękował nam za życzenia w liście, który z powodu pięknych myśli w nim zawartych w całości przytaczamy: „Do Świetnego Wydziału Krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie! — Wzruszony głęboko tak zaszczytną grzecznością i łaskawą pamięcią Świetnego Wydziału, w którego łonie zasiadają znakomitości wiedzy obok pionierów praktyki całego rybactwa, mam zaszczyt upraszać, żeby Świetny Wydział oprócz wyrazów wdzięczności i głębokiego uszanowania zechciał łaskawie przyjąć do wiadomości i oraz zapewnienie, że Jego wzniosły sztandar sięga daleko poza krańce kraju, będąc dla nas rybaków na kresach ojczyzny godłem solidarnej pracy.

Tak jak srebrzyste strumyki dorzecza naszej ukochanej Wisły łączą się w jedną okazałą wstęgę, tak Świetny Wydział i całe Towarzystwo niechaj będzie i nadal punktem zbornym całej naszej potęgi.

Znam całe dorzecze Wisły. Prawie wszystkie jej dopływy okazują różne odcienia kolorów, które jednakowoż nikną w łonie matki — Wisły. Zapatrywania ludzkie również mogą mieć takie odcienia, ale powinna ich łączyć wspólna idea“. *Paweł Morcinek.*

Zaiste wszystkich członków naszego Towarzystwa powinna łączyć i ożywiać jedna wspólna idea, a tą jest: wspólna praca w celu podniesienia rybactwa, jako ważnej gałęzi gospodarstwa narodowego. Tylko połączonemi siłami i niezmordowaną pracą zdołamy osiągnąć cel statutem nam zakreślony — dlatego przezwyciężmy obojętność, pracujmy z zapałem i wytrwale, a pomyślny skutek uwieńczy naszą pracę. *W.*

22. **Przepławki.** Gmina miasta Nowy Targ urządziła w całej szerokości Dunajca pod Nowym Targiem jaz tamujący zupełnie przepływ łososi i pstrągów w górę rzeki do tarlisk. Wspólnie z p. inspektorem rybackim poczyniliśmy starania o urządzenie przepławki, że jednak wykonanie przewleka się bez przyczyny, wnieśliśmy zażalenie do c. k. Namiestnictwa z prośbą o przyspieszenie wykonania przepławki.

Inżynierowie powiatowi częstokroć nie są należycie poinformowani w urządzaniu przepławek, co wywołuje długą utrudnioną korespondencyą między nimi a inspektorem rybackim, i opóźnianie wykonania przepławek. Aby tej niedogodności zapobiedz przedstawiliśmy c. k. Namiestnictwu, iż udzielenie c. k. inżynierom powiatowym dokładnej instrukcyi do urządzania przepławek jest koniecznem, i proponowaliśmy przedrukowanie rozprawy p.

Zygmunta Fiszera, ogłoszonej w Okólniku 7 i rozdanie jej c. k. inżynierom powiatowym. *W.*

23. **Dozór nad dzierżawcami rewirowymi.** W naszem sprawozdaniu rocznem zaznaczyliśmy z naciskiem, że dozór ścisły nad dzierżawcami rewirowymi jest koniecznym, i że wszelkiemi siłami nadużycia przez dzierżawców popełniane zwalczać będziemy. W sprawie tej wnieśliśmy przedewszystkiem memoryał do c. k. Namiestnictwa, który został uwzględnionym, gdyż c. k. Namiestnictwo wydało do c. k. Starostów rozporządzenie, poniżej w całej osnowie podane:

Z c. k. Namiestnictwa. L. 93821. Do Pana c. k. Starosty w Białej, Bochni, Brzesku, Chrzanowie, Dąbrowej, Grybowie, Kamionce, Kolbuszowej, Limanowej, Mielcu, Myślenicach, Nisku, Nowym Targu, Nowym Sączu, Rawie ruskiej, Sokalu, Tarnobrzegu, Tarnowie, Wadowicach, Wieliczce, Złoczowie, Żółkwi, Żywcu.

Doszło do wiadomości c. k. Namiestnictwa, że niektórzy dzierżawcy rewirów rybackich okazują się niegodnymi położonego w nich zaufania i starając się wszelkimi sposobami ominąć ustawę rybacką, niszczą rybostan w wydzierżawionych rewirach.

Wyjąwszy niewielką liczbę rewirów, gdzie się prowadzi racyonalne gospodarstwo rybne, dzierżawcy rewirów nie dbają wcale o swój rewir i ciągną z niego nadmierne zyski albo przez poddzierżawianie rewirów cichaczem za wyższą cenę, co się sprzeciwia postanowieniom §. 18 ustawy rybackiej, albo też w ten sposób, że oddają prawo rybołowstwa, bez żadnej kontroli miejscowym rybakom, których jako swych pomocników podają, za oddaniem przez tychże pewnej części złowionych ryb czy to w naturze czy też w pieniądzach; poddzierżawca zaś względnie podstawiony rybak łowi dla zysku wszystko o każdej porze, co mu tylko w sieci wpadnie.

Postępowanie takie przynosi nieobliczone szkody dla chowu ryb, który będąc obecnie jeszcze w zawiązku, stanie się i z czasem niewątpliwie ważną gałęzią gospodarstwa krajowego.

Ażeby położyć tamę tego rodzaju nadużyciom, zwraca się przedewszystkiem uwagę Pana c. k. Starosty na postanowienia §. 18 ustawy rybackiej, wedle którego poddzierżawa rewiru może nastąpić tylko za poprzedniem zezwoleniem władzy powiatowej i poleca się zarazem, ażeby w każdym wypadku przed udzieleniem takiego pozwolenia, zasięgnął opinii c. k. Namiestnictwa, w razie zaś dowodnego przekonania się, że dzierżawca rewirowy poddzierżawia swój rewir cichaczem, wdrożył postępowanie karne i doniósł o każdym takim wypadku c. k. Namiestnictwu.

Nadto wezwie Pan c. k. Starosta podwładne sobie organa, aby przy kontrolowaniu kart i książeczek rybackich doniosly o każdem dostrzeżonem nadużyciu, popełnionem przez dzierżawców, wydających karty rybackie nietylko służbie pomocniczej lecz i innym osobom, a przeciw przekraczającym ustawę używali jak najostrzejszych środków prawnych.

Lwów, dnia 15 grudnia 1898. *Piniński* m. p.

Ścisłe wykonanie powyższego rozporządzenia zdoła nadużycia powstrzymać, prosimy przeto wszystkich Szan. Członków naszego Towarzystwa i Obywateli sprawie rybackiej życzliwych, aby c. k. Starostwom w razie potrzeby w wykonywaniu tego rozporządzenia życzliwej pomocy nie odmawiali.

W.

24. **Sprawa zanieczyszczania rzek.** Szósty austryacki wiec rybacki w Wiedniu uchwalił wybrać Komitet złożony z delegatów wszystkich towa-

warzystw rybackich w Austryi, któryby się zajął zbadaniem sprawy zanieczyszczania rzek odpływami fabrycznemi i w celu ochrony rybactwa następnemu wiecowi wnioski swoje przedłożył. Jakkolwiek działalność Komitetu może być pożyteczną, nie wybraliśmy delegata z łona krajowego Towarzystwa rybackiego, już to z powodu znacznych kosztów podróży delegata do Wiednia, na których pokrycie nie posiadamy w budżecie naszym funduszów, już też dlatego, że dotąd c. k. Namiestnictwo we Lwowie wszystkie wyłaniające się z powodu zanieczyszczania rzek sprawy, ku zupełnemu zadowolnieniu naszemu rozstrzygało. Mimo to oświadczyliśmy austryackiemu Towarzystwu rybackiemu w Wiedniu gotowość przyłączenia się do każdej pożytecznej akcyi, zdążającej do zapobieżenia zanieczyszczaniu rzek i potoków. *W.*

25. **Dochód z małych stawów.** Według doniesienia delegata naszego p. Eugieniusza Beneszka, miała gmina Krysowice pod Mościskami w r. 1898 z dwóch małych stawków, zarybionych karpiami 51 złr. w. a dochodu. Ten niezwykły dochód powinien zachęcić inne gminy do zarybiania wód gminnych, a uzyskany dochód użyć na zaspokojenie potrzeb gminy. *W.*

26. **Gospodarstwo stawowe w Sierakowcach** — sprawozdanie p. Aleksandra Przedrzymirskiego.

Gospodarstwo moje karpiowe w Sierakowcach rozszerzyłem w roku bieżącym do przestrzeni 45 morgów. W roku przyszłym zamierzam zalać nowych 60 morgów. W bieżącym roku wynosił dochód czysty z morgi przeciętnie z całej przestrzeni po 73 fl. Jeden jednakowoż staw świeży 12-sto morgowy, zasilany tylko wodą deszczową przewyższył czystym dochodem o wiele podaną cyfrę. Mianowicie:

Dnia 15 marca 1898 r. puszczono na ten staw:

2220 sztuk kroczków	=	350 kg.
100 sztuk szczupaków	=	26 kg.
600 linów	=	20 kg.
razem		396 kg.

przed żydowskiemi świętami odłowiono ten staw w dniu 15 września i jako rezultat otrzymano:

2100 sztuk karpi	=	2592 kilogr.
94 sztuk szczupaków	=	77 „
540 sztuk linów	=	216 „
razem		2885 kilogr.

czysty przyrost wynosi więc 2489 kilogr., licząc po 62 kr. kilogr., wynosi to w pieniądzach 1539 fl. i 18 kr. czyli przeszło po 128 fl. z morgi czystego dochodu.

Sierakowce w grudniu 1898 r. *Aleks. Przedrzymirski.*

27. **Gospodarstwo rybne w Długiej Kościelnej.** (Sprawozdanie za r. 1898 podane w „Rolniku i Hodowcy“ przez p. St. Juszyńskiego).

„Pragnąc podać szanownym czytelnikom rezultaty otrzymane przy hodowli karpi w roku bieżącym, zmuszony jestem wyznać szczerze, że rezultaty te zawiodły bardzo moje oczekiwania i są w ogólności o wiele gorsze od rezultatów, otrzymanych w latach poprzednich.

Ciągłe prawie deszcze i zimna, jakie z małemi przerwami panowały od 1 maja do 1 sierpnia r. b., sprawiły to, że karp, który do wyrostu swojego, oprócz ciągle odświeżanej wody w stawach i odpowiedniego pokarmu, po-

trzebuje także właściwej temperatury ciepła, nie mogąc jej znaleść na płytszych miejscach, na których głównie żeruje i szuka sobie pokarmu, musiał jej szukać w warstwach głębszych, przez co ani prawidłowo żerować, ani przyrastać nie mógł. Ciepła woda, ogrzana promieniami słońca, jest jednym z głównych czynników w życiu karpia i na niej to, a mianowicie na płytszych miejscach, karp odbywa prawie wszystkie swoje funkcye żywotne, jak żerowanie, tarło, wygrzewanie się na słońcu i inne. Na tych to płytkich miejscach, wystawionych na działanie słońca, sypie się zwykle łubin, zadawany karpiom na pokarm.

Najmniejszy stosunkowo przyrost dały w roku bieżącym wrzucone na wyrost większe sztuki i kroczki funtowe; zamiast, jak w roku zeszłym, po 3 f., dały zaledwie po 2·47 f. sztuka. Daleko większy stosunkowo przyrost dał drobny narybek, gdyż przy pierwiastkowej wadze po 6 f. w kopie, doszedł średnio po 4 miesiącach do 0·70 f. sztuka. Bardzo też słusznie utrzymuje jeden z najdawniejszych i największych w naszym kraju hodowców, p. Mazaraki, że hodowcy powinni zarzucić dawny system trzyletniego peryodu wyrostu karpia na rybę handlową i zamiast kroczków, używać na wyrost narybku, który intenzywnie karmiony, zaraz po przesadzeniu do stawów przesadkowych, może już w pierwszym roku dojść do 20 f. w kopie, jak tego dowiódł p. Kamieński w Rykach, w drugim zaś roku może we wrześniu dać rybę handlową od 1³/₄ do 2 f. sztuka.

Podobną zmianę systemu wyrostowego zamierzam wprowadzić u siebie w roku przyszłym.

Wielką również stratę miałem w tym roku na narybku, który po wytarciu, zupełnie prawidłowem i wylęgnięciu się w tarliskach, w tydzień po przepuszczeniu go z wodą do pierwszego stawu przesadkowego, przepadł mi zupełnie, ale to tak przepadł, że nawet śladu po sobie nie zostawił. Z dzikiego tarła w stawach pod Łazienką N. 3 i N. 4, otrzymałem wszystkiego 20 kóp narybku, reszta zaś, jaka się mogła wytrzeć, zginęła prawdopodobnie od zimna i deszczu, lub też zjedzoną została przez szczupaki, jakich kilkanaście w tych stawach się złowiło.

Ponieważ wypadek ten z narybkiem przytrafił się mi już po raz drugi i to w tym samym stawie przesadkowym, dlatego, dla zbadania przyczyny tego upadku, radziłem się p. Kamieńskiego i innych doświadczonych naszych hodowców, którzy byli zdania, że to może być choroba skrzel, która przez lat 10 wędrowała po całej Europie i objawia się zwykle po przesadce narybku do stawów przesadkowych. Choroba ta była z początku i u nas epidemią straszną, niszczącą całe osady narybku (na kroczkach nie objawiała się), później jednak słabła i zrobiła się chorobą sporadyczną. Cechy tej choroby są następujące: skrzele blednie, wypełnia się cieczą lepką, która powoduje, że narybek oddychać nie może i śnie. Dalej przypuszczano, że to jest rdest wodny, jaki w tarliskach i stawach przesadkowych czasem się pokazuje, a w końcu, że to może być roślina wodna, nazwana przez p. Burdę *utricularia*, dzbankowata, w który to dzbanek łapie kurczowo rozmaite ustroje, a między niemi i drobne rybki i niemi się żywi; lecz panowie ci nie zatrzymali się w końcu na niczem ściśle oznaczonem i żadnej rady udzielić mi nie mogli.

Najwięcej do mojego przekonania trafiła opinia p. Mazarakiego, który przypuszczał, że to są bakterye, czyli pasożyty niedostrzegalne dla oka, które zniszczyć należy, a najlepiej to uczynić, traktując osuszone stawisko wapnem.

Idąc za tą dobrą radą, zaraz po osuszeniu moich stawów, posypię je wszystkie nielasowanem wapnem, a następnie poorzę, aby tym sposobem

nietylko uwolnić się od grożących mi bakteryj i pasożytów, ale nadto podnieść wydajność moich stawów.

Obawiając się jednak, czy tarlaki moje, przez zbyt intenzywne hodowanie w stawach wyrostowych, do których po ukończeniu tarła były co rok wrzucane, nie są za tłuste, a tem samem za słabe i czy przy tarciu się w coraz więcej zbliżonem do siebie pokrewieństwie, nie wydają z siebie potomstwa również słabego i wrażliwego na wszystkie zmiany temperatury powietrza i wody, tak częste na wiosnę w naszym klimacie i wiedząc przytem, że krzyżowanie rasy i odświeżanie krwi jest u zwierząt naszych domowych warunkiem niezbędnym utrzymania żywotności przyszłego pokolenia, postanowiłem dotychczasowe tarlaki moje zamienić na inne, które mi obiecano ze Szląska, z gatunku bardzo prędko wyrastających karpi, a nadto nie trzymać nadal tarlaków w stawach wyrostowych, w których karmię karpie łubinem, lecz w oddzielnym, specyalnie na to przeznaczonym stawie".

Rezultat hodowli w czasie od 1 maja do 1 września 1898 był następujący: do wszystkich stawów o przestrzeni 60 morgów wpuszczono kroczków i narybku 25.855 sztuk łącznej wagi 10.271 funtów. Zkarmiono łubinu 344 korcy i 220 funtów; wyłowiono 23.063 sztuk wagi 30.251 funtów, a przyrost wynosi 19.980 funtów.

Po zestawieniu rachunków okazało się, iż dochód wynosił 9½% od nieumorzonego dotąd kapitału, wyłożonego na urządzenie gospodarstwa rybnego, a w porównaniu z rokiem 1897 o 12% mniej.

Na zmniejszenie się tak znaczne dochodu w roku bieżącym, oprócz małego przyrostu ryb, spowodowanego warunkami klimatycznemi, wpłynęła jeszcze i ta okoliczność, że wskutek upadku w latach 1896 i 1897 całej osady wylęgniętego narybku, musiałem potrzebne mi na obsadzenie stawów wyrostowych, narybek i kroczki, kupować po dosyć znacznych cenach.

St. Juszyński.

28. **Ze Schodnicy.** (Sprawozdanie p. Józefa Skrzeszewskiego).

Ikrę pstrąga strumiennego w ilości 5000 sztuk z podziękowaniem otrzymałem. Po odebraniu przesyłki rozpakowałem kosz i ikrę skropiłem obficie wodą w wylęgarni. Po 15 minutach ułożyłem ikrę na wylęgarniach systemu kalifornijskiego i bezzwłocznie zabrałem się do przebrania ikry zepsutej i niezapłodnionej, której było 605 sztuk. W ciągu całego czasu wylęgowego zginęło, lub zepsutej ikry odrzuciłem 167 sztuk, zatem z 5000 sztuk ikry wylęgło się 4228 pstrążąt. Zbiornik na wodę urządziłem w kotlinie potoczka górskiego, na który się zbiera kilkanaście źródeł, zbiornik ma zalanej powierzchni 100 m. Woda w ciągu całej zimy miała od + 2° do 8°, w lecie nie przechodziła + 14°, woda do wylęgarni doprowadzona rurą żelazną, która od strony stawku opatrzona sitkiem blaszanem w dużej skrzyni, napełnionej do góry czystym płukanym żwirem rzecznym w pomieszaniu z węglem drzewnym. W wylęgarni zamyka rurę kran żelazny do uregulowania wody, z którego woda wpada do skrzyni, napełnionej znów bardzo drobnym żwirem w pomieszaniu z węglem drzewnym, przez który woda się oczyszcza i wpada już do skrzynek wylęgowych. Pierwsze pstrążki wylęgły się w połowie lutego, wylęg zupełny trwał do 8-go kwietnia; woda przez cały czas była czystą. Po zniknięciu pęcherzyka, jako pierwszy pokarm podawałem gotowaną suszoną i tartą wątrobę cielęcą, później takież mięso, a po miesiącu karmienia w wylęgarniach karmiłem narybek surowem, bardzo drobno siekanem mięsem. Przy końcu maja, kiedy pstrążęta przyszły do należytych sił, wpuściłem 1000 sztuk do umyślnie na ten cel przygotowanego stawku, do którego przypływa obficie woda z powyższego zbiornika. Dno tegoż stawku wysypane starannie żwirem i poukładane na dnie duże płyty kamieni, pod

którymi mają rybki przed słońcem schronienie. W stawku aż do listopada karmiłem siekanem mięsem, i skrzepłą krwią, którą kupowałem, częścią dostawałem w rzeźni. Karmienie było obfite, a dla urozmaicenia podawałem także robaki z gnoju i dżdżownice, o które rybki prawdziwą walkę staczały. Wiele odpadków niezjedzonych pozostawało w stawku, aby je więc spożytkować dałem pstrążkom do towarzystwa 8 sztuk karpików 2 letnich, które wszelkie odpadki i pozostałości zjadały; karpikom nadto co dzień rzucałem bułkę podrobioną, którą i pstrążęta chciwie pożerały i dlatego rosły szybko gdyż niektóre doszły do 7 ctm. długości. Resztę pstrążąt wpuściłem po połowie do potoku w Starym Hropiwniku, i do potoku Schodnickiego o trzy klm. drogi ponad wsią, gdyż potok ten niemal aż do wsi płynie przez lasy Schodnickie i zręby i ma wiele pożywienia. Początkowo obawiałem się czy woda podczas większych opadów atmosferycznych nie zapędzi pstrążąt aż do wsi, gdzieby musiały w ropie naftowej niezawodnie zginąć, okazało się jednak, że moje obawy były płonne, gdyż w tymże potoku odkryłem pstrągi od lat dawniejszych będące i złapałem ich 45 sztuk długości po 20 do 25 ctm., które puściłem do mego zbiornika, gdzie je również karmiłem, zastawiwszy dwoma siatkami, aby młodzieży nie zjadały. Robiąc wycieczki w różne strony okolicy w celu zaznajomienia się, w których potokach górskich najodpowiedniejsze miejsca dla hodowli pstrąga, obszedłem i zwiedziłem całą okolicę i przekonałem się z bólem serca, iż wszędzie rybactwo bardzo nisko stoi. Żydzi i żydzięta łapią na wędki, robaki i saki zrobione z rzadkiego płótna i wybierają takie maleństwo, że grzech na coś podobnego patrzeć. Najbardziej bezprawie to kwitnie we wsi Hropiwnik Stary powiat Drohobycz i w gminie Urycz Podhorodce, powiat Stryj. W tych miejscach już niedługo pstrąg zupełnie wyniszczonym zostanie. Przed paru laty w rzece Stryju w miejscowości Podhorodce Sapot Dołha, łapałem na sztuczne muszki dosyć pstrągów a jeszcze więcej lipieni. Wybrałem się teraz do Hropiwnika na Stryj potem do Horotyszcz w górę rzeki, lecz mimo mych usiłowań nic złapałem ani jednego pstrąga a lipieni tu już niema. Za to w górskim potoku we wsi Rybniku, złapałem przy świetle w nocy w trzy saki 9 sztuk pięknych lipieni i 8 sztuk pstrągów. Na wędkę, gdy woda czysta nic złapać nie można. Rybołowstwo w rzece Stryju trzyma od właścicieli Lindenbaumów propinator Reingewürtz, który tego roku złapał podczas 2 połowów raz 5, drugi raz 7 cetnarów metrycznych ryb, zwanych „mareną i podustwą". Śnietą rybę sprzedawał tu w Schodnicy po 8 ct. za $^1/_2$ kl., zaś żywą od 15 do 24 ct. za $^1/_2$ k. Rak jest tutaj bliskim zupełnej zagłady, bo wyłapują go po potokach na mięso i siatkami amatorowie ze Schodnicy i mazurscy robotnicy, których można spotkać każdego święta i niedzieli nad brzegiem Stryja dosyć gęsto. Z ostatniego wyniku rybołowstwa w Stryju, pokazuje się, że mimo iż dużo ropy ze Schodnicy płynie z wodą i do Stryja wpada, ryba wędrowna jak podustwa i marena, jej towarzysząca, płynie w górę wody w celu złożenia ikry w odpowiedniem miejscu i niezważa zupełnie na naftę

Schodnica w listopadzie 1898 r. *Józef Skrzeszewski.*

29. **Jeziora i stawy tatrzańskie.** Górale oznaczają nazwą „staw" naturalne zbiorniki wód w górach tatrzańskich bez względu na ich wielkość i głębię, a tylko bardzo płytkie, małe zbiorniki, nazywają „młakami". Takich stawów jest w Tatrach 94; po stronie polskiej jest ich 40, a między niemi największe: środkowy z pięciu stawów nad Siklawą, Morskie Oko i Czarny staw gąsienicowy, które już są wspaniałemi górskiemi jeziorami. Głębokość wody jest bardzo znaczna, przenosi bowiem gdzieniegdzie 60 me-

trów, a ciepłota wody + 5 do 10° R. Tylko w Morskiem Oku żyją pstrągi, inne stawy są bezrybne. Towarzystwa tatrzańskie i rybackie rozpuściły narybek łososia jeziornego do Czarnego stawu gąsienicowego i łososia takiego miał widzieć w Czarnym stawie w r. 1882 prof. Dr Karliński, odtąd jednak nikt więcej ryb w tym stawie nie widział, przyjąć więc należy, że staw ten jest bezrybny. Prócz tego wpuściło także Towarzystwo rybackie do Morskiego Oka sporo narybku pstrąga amerykańskiego i alpejskiego pstrąga jeziornego, nie zbadano jednak dotąd, czy się te ryby tam przyjęły, lub nie. Wreszcie do stawu toporowego wpuścił prof. Nowicki karpie. Trzymały się tutaj parę lat, sam je widziałem pływające w wierzchnich warstwach stawu, później jednak znikły zupełnie. Ponownej próby zarybienia karpiami nie robiono i całkiem słusznie, gdyż dla karpia woda stawów tatrzańskich jest za zimną.

Zachodzi teraz pytanie, czy stawy tatrzańskie możnaby skutecznie zarybić i czy się opłaci zrobić próby zarybiania. Odpowiedź na to pytanie wypaść musi twierdząco, a przemawiają za tem następujące okoliczności:

Ciepłota wody jest dla pstrągów zupełnie wystarczającą, a dowodzi tego przebywanie pstrągów w Morskiem Oku. Oczywiście tylko w tych stawach ryby utrzymać się mogą, które nie wymarzają w zimie do dna, i które mają spodem przypływ i odpływ, inaczejby się ryby w zimie podusiły, lub też trzebaby ciągle robić przyręble, coby zanadto było kosztownem, i nie opłaciłoby się zupełnie.

Rozchodziłoby się następnie o żywność dla ryb. Prof. Dr Wierzejski badał stawy tatrzańskie pod względem faunicznym i we wszystkich napotkał roje drobnych zwierzątek, zwłaszcza z gromady skorupiaków, tylko w niewielkiej liczbie gatunków. Prof. Wierzejski badał także przewody pokarmowe kilku okazów pstrągów i przekonał się, że ich główny pokarm stanowią zwierzęta, latające nisko nad powierzchnią jeziora lub topiące się w niem. W żołądku były motyle, chrząszcze, błonkówki, komary i po kilka mikroskopijnych raczków. Na ostatnie poluje pstrąg tylko mimochodem lub w braku pierwszych, które mu prawdopodobnie zupełnie wystarczają na pokarm. Na podstawie dokonanych badań wypowiada prof. Dr Wierzejski następujące w pamiętniku Tow. tatrzańskiego T. VI. str. 102 i T. VII. str. 121 zdanie: „We wszystkich stawach mogłyby się ryby utrzymać bez względu na ilość gatunków skorupiaków, zamieszkujących stale poszczególne jeziora.

Jeżeli uda się próba zarybienia jezior tatrzańskich, natenczas po upływie lat zmieni się ich fauna bardzo znacznie, albowiem przybyłe gatunki ryb będą tępiły pewne gatunki zwierząt niższych, a z drugiej strony zwabione istnieniem ryb ptaki rybożerne wniosą do jezior zarodki zwierząt niższych z innych wód“.

Zdanie prof. Wierzejskiego podzielam w zupełności i mam silne przekonanie, że stawy tatrzańskie dadzą się zarybić i że je zarybić należy, aby tak wielkie przestrzenie wody nie leżały odłogiem.

Do zarybienia nadawać się będą najlepiej: pstrąg strumienny, europejski łosoś jeziorny *(salmo salvelinus)*, pstrąg amerykański *(salmo fontinalis)* i alpejski pstrąg jeziorny *(salmo lacustris)*, które wymagają wody zimnej. Że zarybienie nie przyniesie wielkich korzyści pieniężnych, to każdy przyzna, ożywi jednak martwą naturę, a turyści robiąc nad stawami etapy, będą mogli użyć sportu wędkowego.

Wszystkie stawy tatrzańskie są własnością prywatną, zarybianie przeprowadzaćby przeto musieli właściciele stawów, Towarzystwo rybackie jednak przy podjęciu tej czynności chętnie ich wesprze radą i pomocą.

W.

30.

Poradnik dla miłośników sportu wędkowego.

czyli

Sztuka łowienia pstrąga, lipienia i łososia na wędkę.

Napisał JÓZEF ROZWADOWSKI.

—

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Der Mensch wird nur allmählig praktisch:
Als Knabe schwärmt er für den Backfisch,
Als Jüngling für den Hering resch,
Als Mann — für Lachs, Forell' und Äsch'.

1. Wstępne słowo.

Zabierając się do napisania tego poradnika nie byłem w kłopocie, co i jak pisać mam. Trzydziestoletnie z górą doświadczenie w sztuce amatorskiego łowienia na wędkę, dostarczało materyału pod dostatkiem a liczne podręczniki, niestety nie polskie, wskazywały drogę, jak przedmiot podzielić należy, by go dla początkującego wędkarza uczynić przystępnym, przejrzystym, dla biegłego w sztuce, jeżeli nie pouczającym, to bogdaj zajmującym.

Trudność jedyna i największa leżała w tem, iż wobec zupełnego braku fachowego, polskiego słownictwa, trza było takowe stworzyć. To bowiem, co znaleść można w Rybołostwie Leśniowskiego, przydać się może niekiedy zawodowemu rybakowi, dla specyalisty, łowiącego na sztuczną muchę lub obrotka, jest albo przestarzałe lub wręcz nieużyteczne. Wędkarstwo bowiem od czasów Leśniowskiego takie porobiło postępy, tyle nowych stworzyło rzeczy i dróg, iż terminologia Leśniowskiego byłaby anachronizmem, mogącym chyba historyczne tylko mieć znaczenie.

Chcąc wybrnąć z tych trudności szukałem głównie w prowincyonalizmach i ludowej gwarze materyału, a gdzie to było niemożliwem, zmuszony byłem uciec się do tłomaczeń z obcych języków — lub do kucia terminów na własną rękę, mimo świadomości, iż to droga śliska, a najczęściej nie prowadząca do celu.

Jeżeli więc usiłowania moje, nie zawsze pomyślnym uwieńczone zostały skutkiem, to proszę łaskawego czytelnika o wyrozumiałość i pobłażanie. Poradnik mój, to pierwsza ledwo próba w dziedzinie polskiego sportu wędkowego i żleby było, gdybym następcom moim nie zostawił otwartego pola do popisu. Niech sądzą, głowę sobie łamią i czynią poprawki tam, gdzie tego zajdzie potrzeba, a ja będę z pewnością jednym z pierwszych, którzy te usiłowania uznają i, jeżeli takowe rzecz polskiego wędkarstwa w czemkolwiek popchną naprzód, ze wszelkich własnych do uznania pretensyj w pokorze — skapituluję.

Czytelnik świadom rzeczy rybackich nie będzie niezawodnie szukał w niniejszej książeczce „nowych odkryć i wynalazków“. Nie tu na nie miejsce wobec faktu, iż wędka prawie tak starą jest rzeczą jak staremi są świat i ludzkość i ryby.

Zadaniem mojem jedynem a bogdaj najważniejszem było zestawić zwięźle i zrozumiale te dane, które przeszły przez ogień próbny doświadczenia; i to właśnie za szczególną sobie poczytuję zasługę, iż z chaosu najbardziej awanturniczych rad i wskazówek, pomysłów i konceptów, zebrałem li to, co bądź sam, jako praktyczne na drodze własnoręcznych prób uznałem, bądź też jako takie od ludzi w fachu biegłych i kompetentnych przejąłem. Dla „nowinek“ wszelkich z góry źle jestem usposobiony a sceptycyzm ten polecić mogę sumiennie jako probatum wszystkim, którzy się sprawami rybactwa w ogóle a sportem wędkowym w szczególności interesują lub interesować będą, jeżeli nie chcą narazić się na bezcelowe marnowanie czasu, niepotrzebne wcale wydatki a może nawet na zniechęcenie się do rozrywki ze wszech miar polecenia godnej, a dla ludzi umysłowo pracujących arcyzbawiennej i niczem innem zastąpić się nie dającej.

2. **Nasze wody górskie.**

Wód górskich w kraju naszym nie brak — i co to za wody! Dość stanąć nad brzegiem pierwszej lepszej z nich, by poznać i uznać odrazu, że to rzeki jak stworzone dla pstrąga, lipienia i łososia, że to prawdziwe dorada rybie.

Wzgląd na miejsce nie pozwala mi mówić szczegółowo o każdej z nich, bo musiałbym zamiast podręcznikiem rybackim, uraczyć łaskawego czytelnika traktatem z dziedziny hydrografii krajowej. Wymieniam więc tylko ważniejsze z naszych wód, pomijając zupełnie niezliczoną ilość potoków, które jeszcze przed niewielu laty roiły się od pstrąga i ryb w ogóle, dziś po większej części stoją pustką lub zaledwie dźwigać się zaczynają z upadku, dzięki nowemu prawodawstwu, które wreszcie powinno kres położyć barbarzyńskiej gospodarce, jaka się rozwielmożyła tak w kołach naszych, niby zawodowych rybaków, jakoteż prostych rabusiów, osiadłych w znacznej liczbie prawie we wszystkich gminach, położonych nad brzegami rzek i potoków górskich.

Idąc od zachodu ku wschodowi i trzymając się rąbka Beskidów Tatr i Karpat, stanowiących południową granicę kraju, wymieniam rzeki, które bądź były do niedawna, bądź są do dziś dnia siedliskami pstrąga, lipienia a względnie łososia.

Tu należą źródliska Wisły z dopływami (Pstrąg, Łosoś); Soła z dopływami (Pstrąg, Lipień, Łosoś); Skawa i Raba (Pstrąg, Lipień, Łosoś sporadyczny); obadwa Dunajce z Białką i Kamienicą (Pstrąg, Lipień, Łosoś); Poprad (Pstrąg, Lipień, Łosoś); San z dopływami (Pstrąg, Lipień, rzadko Łosoś); źródła Dniestru (Pstrąg); Stryj z dopływami jak: Rybnik, Opor, Sukiel, Świeca (Pstrąg, Lipień); Czeczwa, Łomnica, Bystrzyca (Pstrąg, Lipień); Prut, Czeremosz (Pstrąg, Lipień, Głowacica).

Dorzecze Czarnego morza niema wprawdzie łososia, którego tam zastępuje głowacica (Salmo hucho), pstrągi jednakże tego dorzecza bywały jeszcze przed niewielu laty tak pod względem liczby, smaku jak i wielkości sławne i w całym kraju znane. Świeca mianowicie, Czeczwa i Łomnica mieściły takie mnóstwo olbrzymich pstrągów o różowem mięsie, jak żadna inna rzeka kraju. Dziś dzięki gospodarce rusko-żydowskiej, wojującej dynamitem, i niemającej żadnego pojęcia o czasie ochronnym, mierze normalnej i tym podobnych „szykanach“, rzeki te opustoszały prawie zupełnie i jeżeli wprowadzenie rewirów nie położy tamy tamtejszemu rozpasaniu, to wkrótce wykreślić je przyjdzie z kart rybackich.

3. Ekonomiczne znaczenie naszych wód górskich.

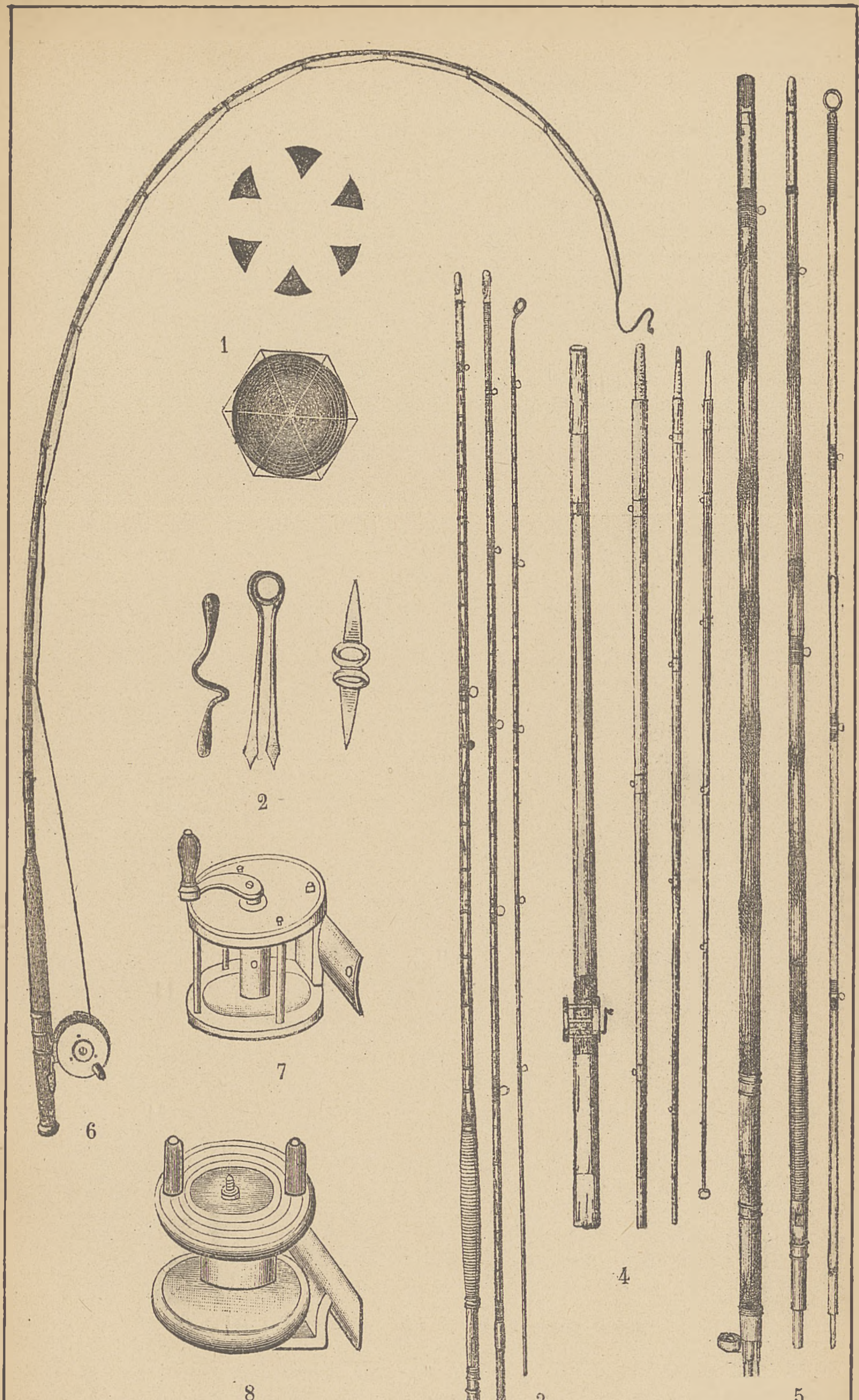
Rybołostwo, jako gałąź gospodarstwa krajowego, nie powinno i nie może być inaczej traktowane, jak wszelkie gospodarstwo w ogóle. Gospodarstwo rybne wymaga w swoim zakresie taksamo uprawy, hodowli, ochrony, jeżeli ma dać żniwo. Żniwo to w postaci połowu ryb powinno być stale wydatnem, jeżeli gospodarka sama chce zasłużyć na miano racyonalnej, inaczej żniwo owo stanie się rabunkiem a wątpliwy zysk jednorazowy odbić się musi szeregiem strat i zawodów w przyszłości. Stósowna ochrona rybostanów stoi tu na pierwszym planie, mianowicie tam, gdzie chodzi o ryby szlachetne. Rozumny właściciel lub dzierżawca rewiru nie będzie jedynie przestrzegać skrupulatnie pory ochronnej i miar minimalnych, jak je prawo normuje, lecz pójdzie dalej w tym kierunku, nakładając na siebie i uprawnionych przez się obowiązek dobrowolnego ograniczenia czasu połowu, ilości wyłowić się mających ryb, oszczędzania drobiazgu, mającego służyć za paszę rybom szlachetnym; tępienia natomiast drapieżników nie tylko dwu i czworonożnych, lecz także skrzydlatych a przedewszystkiem pływających, jak szczupak, stary pstrąg, okoń i t. d., bo te właśnie duże drapieżne ryby stanowią właściwy dojrzały i najwydatniejszy plon rybackiego żniwa. Gdy ryb takich przejrzałych w wodzie za wiele, to zabiorą one nie tylko cały zapas pożywienia, paszy, zajmą nie tylko najbezpieczniejsze kryjówki wzrastającemu narybkowi, lecz zdecymują sam narybek nie oszczędzając wcale własnego potomstwa.

Gospodarcze znaczenie naszych wód górskich oceniane pospolicie bywa niewłaściwie. O szkodach, jakie te wody wyrządzają, słyszymy dość często, o korzyściach, jakie przynoszą a bogdaj przynieśćby mogły, zwykle się nie mówi. A przecież istnieją u nas rewiry górskie, w których przy dzikiem rybołostwie łowiono 600 do 800 łososi, w czasie od maja do września. Jeżeli policzymy łososia tylko po 5 zlr. od sztuki, to uczyni to pokaźną wcale kwotę 3 do 4000 złr. rocznie, nie licząc wartości, złowionych w tymże rewirze innych ryb szlachetnych, jak pstrąg i lipień i białorybu, który jako pokarm ludowy mógłby mieć nadzwyczajną doniosłość i wartość, gdyby się cokolwiek w celu podniesienia jego produkcyi robiło. Rewirów takich jest więcej a ja pozwalam sobie twierdzić, że byłyby takimi prawie wszystkie, gdyby każdy rewir miał swe wylęgarnie, puszczał systematycznie pewną ilość narybku do wody, gdyby dzierżawcy i właściciele rewirów dbali ściśle o ochronę i dozór a władza energicznie poparła ich usiłowania, w celu wykorzenienia raz na zawsze kłusownictwa i położenia kresu rozbojowi, wykonywanemu przy pomocy niewłaściwych przyrządów łowienia, materyj wybuchowych i trujących, których ofiarą padają miliony ryb i przychowku.

Gdy stosunki w tym kierunku zmienią się na lepsze, rewiry przynosić będą znaczne nawet korzyści. Jestem przekonany, że wody nasze górskie, administrowane i dozorowane w sposób racyonalny, nie tylko pokryć są w stanie potrzeby kraju w zupełności, lecz, że rybami naszemi, mającemi i tak już wyrobioną reputacyą, zasypać jesteśmy w stanie rynki europejskie i wytrzymać wszelką konkurencyą z zagranicą; gdy obecnie, ze wstydem mi to wyznać przychodzi, cały prawie zapas ryb, wyjąwszy może jednego karpia, importować jesteśmy zmuszeni z zagranicy, zasilać się produktami Hamburga i Renu, lub karmić z wątpliwym bardzo rezultatem zamrożoną rybą rosyjską.

4. Nasze gospodarstwo rybne na górskich wodach.

Poprawna gospodarka rybna na naszych wodach górskich jest rzeczą albo nieznaną zupełnie, albo tak nową, iż kilka słów poświęcić jej muszę,


1
2
7
6
8
3
4
5

choćby dla wtajemniczenia przyszłych adeptów wędkarstwa w rzeczy będące podstawą rozwoju racyonalnej hodowli i racyonalnego rybołostwa. Z inicyatywy jedynego w kraju Towarzystwa Rybackiego, które ma siedzibę swą w Krakowie, robiło się i robi od szeregu lat wiele, by podnieść podupadłe prawie wszędzie rybostany. O robocie tej ogół nic nie wie, ludzie fachowi nie wiele. Dat statystycznych podawać tu nie mogę: ile milionów narybku wyprodukowano i rozpuszczono, ile tysięcy zlr. poświęcono sprawie podniesienia z upadku rybołostwa, ile pracy i czasu poświęcono na obudzenie z apatyi tych kół, w których interesie osobistym leżało, wystąpić z inicyatywą w tym kierunku.

Pierwszy impuls ku poprawie opłakanych stosunków rybactwa naszego wyszedł od ś. p. prof. M. Nowickiego, jednego z tych nie wielu, którzy teorye nauki przenieść umieli na pole wydającej pozytywne plony praktyki. Jego zapobiegliwości zawdzięczamy zainicyowanie tak ważnej sprawy, jak podział rzek na rewiry; jego zasługą jest powołanie do życia prawie wszystkich sztucznych wylęgarni w kraju, zainteresowanie obywatelstwa miejscowego sprawą zakładania stawów, zagranicznych hodowców do rozpatrzenia się w naszych stosunkach i wypróbowania naszych ras ryb stawowych i rzecznych (karp, łosoś). Nakłonienie rządu i sejmu do wyznaczenia subwencyi na cele dźwignięcia rybactwa, znakomite wzbogacenie literatury fachowej, leżącej dotychczas odłogiem — oto ważniejsze zasługi prof. Nowickiego.

Spadek po prof. Nowickim przeszedł w ręce Krak. Towarzystwa Rybackiego, które z prawdziwem poświęceniem się a niekiedy zaparciem pracuje dalej w kierunku wskazanym i doprowadziło wreszcie do tego, że bodaj w zachodniej części kraju zapanowały stosunki, zbliżone do ogólnoeuropejskich. Próby stworzenia i na wschodzie znośniejszej sytuacyi nie wydały dotychczas dodatnich rezultatów, mimo, iż obie połowy kraju starano się zawsze w równej mierze mieć na względzie. Rusin do dziś dnia nieprzystępnym jest dla wszelkich postępowych dążności i poglądów; dla niego nie istnieje czas ochrony, bo to właśnie pora jego żniwa. Wojowanie dynamitem i trutkami zajmuje tam zawsze jeszcze poczesne miejsce w szeregu wypróbowanych przyborów rybackich a usłużny żydek jest organem, który owoce tej gospodarki przerabia na brzęczącą monetę. Miliony raków, „poławianych“ przez organa bezpieczeństwa na dworcu w Krakowie i Szczakowy, świadczą wymownie o „zbawiennej“ tej interwencyi, eksporterami są bowiem wyłącznie nasi kompatryoci mojż. wyznania.

Widziałem na własne oczy, jak nad Dniestrem w czasie tarła wydobywali chłopi setki karpi z nadbrzeżnych, zatopionych łąk, zagrodzonych ad hoc płotami; jak na błotach naddniestrzańskich wysypywano miliony drobnych płoci i karasków z więcierzy na trawę, gwoli uprawy łąk. (?)

Rzeki Stryj, Opór, Świeca, Czeczwa, Łomnica, które niedawno jeszcze cierpiały na przerybienie, opustoszały dziś zupełnie. Czego nie wyniszczyła gospodarka chłopsko-żydowska, to dobijają do reszty tartaki, puszczające z wodą setki centnarów trocin. Za przykład niech posłuży Demnia koło Skolego (Opór) i Wygoda (Świeca). Dziwnem zrządzeniem losu sprawcami tej calamitas-calamitatum nie są autochtonowie, zwolennicy wspólności lasów i pastwisk, lecz rasowi reprezentanci narodu „der höheren Kulturstuffe“, stwierdzający w ten sposób bardzo wymownie swe kulturne posłannictwo ku wschodowi. — Miejmy nadzieję, że i tu kiedyś nastąpi zmiana. Jeżeli zaś o tem piszę, to czynię to w tym zamiarze, aby moi współcześni i przyszli koledzy po wędce nie zamykali oczu na tego rodzaju nadużycia i wedle sił i możności ścigali je, a tem samem pro virili parte popierali sprawę podniesienia rybostanów i rybołowstwa.

5. Rybactwo zawodowe na górskich wodach.

Rybolowstwo na naszych wodach zachowało jeszcze wszelkie cechy patryarchalnej, piastowskiej tradycyi. Zawodowych rybaków, jakich napotykamy na Pomorzu, w Prusach, nad wielkiemi jeziorami i rzekami Szwecyi, Bawaryi, Tyrolu — u nas niema. Góral nasz staje się tylko okolicznościowo rybakiem a narzędzia i sposób, w jaki się niemi posługuje, jest zupełnie prymitywny, zacofany a najczęściej barbarzyński.

W liczbie używanych sieci napotykamy tam tylko sak i czerpak czyli „chustkę“. Na saki łowią górale kłusownicy pojedynczo w czasie „mątnicy“, tarła, lub w nocy „przy świetle“, zresztą łowią w kilka lub kilkanaście saków na t. zw. podgonkę, przyczem niekiedy zastawiają rzekę wałem kamiennym, który w okolicach rybniejszych zastępują siecią plotową, udaremniającą rybom ucieczkę w górę. Chustka służy prawie wyłącznie do połowu lipienia, który do saka nagnać się nie da. Łowi się na chustkę na jasnej wodzie, przepędzając lipienie z miejsca, bądź rzucaniem kamieni, bądź przy pomocy podgonki. W średnim biegu Dunajca poławianym bywa łosoś na t. zw. ogródki, które niekontrolowane ściśle, stają się prawdziwą plagą dla rybaków górnego biegu rzeki, a większą jeszcze dla rybostanu i hodowli w ogóle; przy niskim bowiem stanie wód nie dopuszczają one wcale łososia na tarliska i rujnują w ten sposób cały lęg łososi. Ogródki są w użyciu na przestrzeni położonej poniż Nowego Targu, aż za Łącko a zdaje mi się, że za dużo w ogóle tam amatorów tego ogrodnictwa, mianowicie, gdy się zważy, że Dunajec jako rzeka graniczna z dwoma, liczyć się musi gospodarzami i ulegać dwom nie zbyt zgodnym ze sobą ustawodawstwom, których najsłabszą stroną jest paragraf, traktujący o wolności zakładania ogródków li na przestrzeni połowy koryta. Połowa koryta rzeczywiście zagradzaną bywa owymi ogródkami, ale niestety nie połowa wody — skutkiem zaś tej niedokładnej interpretacyi prawa jest, iż uprawnieni do rybołowstwa, wybierają na ogródek zawsze takie punkta koryta, które przy niskim lub tylko normalnym stanie poziomu wody, cały jej zapas absorbują — gdy tymczasem drugą połową przestrzeni, zawartej między obudwu brzegami, woda ledwo się „sieje“. Gdy poziom wody się podniesie lub przypadkiem wypłucze większe zagłębienie w części koryta, ogródkiem nie objętej, tak, iż tamtędy ryba w górę przedostać się by mogła, to przebiegły rybak i na to jest przygotowany: zastawia on mianowicie na noc sieć płotową lub płotek wiklinowy w miejscu zagrożonem, zabezpieczając sobie w ten sposób zdobycz, która mogłaby mu się wymknąć tą drogą z ręki. Sieci względnie płotki te na dzień się wyjmuje lub tylko kładzie na dnie rzeki, przyciskając dla bezpieczeństwa kamieniami, by je wieczorem ponownie do użytku ustawić; wiadomo bowiem, że łosoś li nocą wędruje w górę a dzień przepędza w pierwszem lepszem zagłębieniu lub zacisznej kryjówce. Zjawi się przypadkiem kontrola nad rzeką, to zastanie tam wszystko „w porządku“ — nieporządek rozpoczyna się dopiero wtedy, gdy kontrola do snu się ułożyła — po pracy. Rzecz więc naturalna, że nie tylko każdy łosoś, ale i wszelka drobniejsza ryba, nie mogąc się przedostać w górę drogą niby nie zagrodzoną połową rzeki, skacze wprost do ogródka, położonego wśród głównego prądu, i tam kończyć musi swą karyerę i żywot. Komisye z urzędu, mające kontrolę przy zakładaniu i funkcyonowaniu ogródków, albo za mało się w ogóle interesują sprawami rybactwa, albo nie posiadają fachowych wiadomości w tym kierunku, by w danym razie skutecznie przeciwdziałać mogły nadużyciom praktykowanym tak po stronie węgierskiej jak i naszej.

Łowienie z łodzi przy świetle łuczywa jest metodą bardzo interesującą i radzę każdemu, kto będzie w okolicy Czerwonego Klasztoru a interesuje się rybołowstwem spróbować takiej partyi nocnej w towarzystwie Sromowieckich rybaków.

Wędka jest u górali narzędziem bardzo rozpowszechnionem dla pstrąga i łososia dość groźnem, dla lipienia wcale nie niebezpiecznem: góral bowiem, posługując się niezgrabnym drągiem i hakiem wielkich rozmiarów, lipieniowi żadnej nie zrobi krzywdy. Za ponętę służy wielka mucha własnego wyrobu, niekiedy wcale udatna, i glista. Innych sposobów łowienia i ponęt nie znaſą na szczęście górale, o tyle też łatwiej poskromić ich zapędy, o ile takowe nie liczą się z rygorem ustawy. Poprawniejszego wędkarstwa góral nie uprawia i wszystko, co się w tym rodzaju na wodach naszych napotyka, jest produktem importu, reprezentowanego albo przez dyletantów „z miasta“, którzy po większej części „Bogu duszę winni“, lub też przez nielicznych wcale amatorów, znających się na rzeczy i posługujących postępowymi przyrządami. Zastęp sportsmenów, znających swoje rzemiosło, jest wcale nieliczny a pominąwszy kilku biegłych wędkarzy, posiadających własne swe, dobrze zagospodarowane rewiry rybackie, rekrutuje się przeważnie z reprezentantów klasy średniej i świata urzędniczego.

6. Pogląd na wędkarstwo nasze i obce. — Wpływ i znaczenie sportu wędkowego.

Sport wędkowy we właściwem i ścisłem znaczeniu słowa w ogóle, a zastosowanie go do połowu pstrąga, lipienia i łososia w szczególności, jest rzeczą u nas mało znaną a bogdaj nową i nie wielu tylko adherentów po dziś dzień liczącą. Wędkarzy wprawdzie nie brak i u nas, jeżeli wędkarzami zwać się mogą rozpróżniaczone lazarony lub idyotyczne postacie, oblegające całemi stadami brzegi rzek i rzeczułek, batożący wodę rozlicznego kalibru sznurami i sznurkami, by w razie najlepszym zamordować kilka białych rybek nie ryb. Ludziom tym do sportu daleko, a ich zabawa czy też robota jest chyba parodyą sportu, reprezentuje ona bowiem właśnie drogi, jakiemi sport nigdy nie chadza i chodzić nie powinien.

Na polu właściwego sportu pierwsze dopiero stawiamy kroki, i tak teorya jak i praktyka leżą u nas jeszcze odłogiem. Pochodzi to nie z braku materyału w narodzie, który z natury swej zdradza więcej zdolności sportowych, aniżeli ospały, piwem zalany Niemiec, leniwy Włoch, niecierpliwy Francuz, lecz z braku zamożności szerszych warstw, która uwalniając ludzi od troski o chleb codzienny, pozwala tem samem myśleć o rozrywce i przyzwoitem urozmaiceniu sobie żywota z jednej strony; z drugiej zaś z braku inicyatywy ze strony obywatelstwa wiejskiego. Tam bowiem, gdzie te czynniki szczęśliwym zbiegiem okoliczności się znalazły, obudziło się żywe zainteresowanie nawet w najniższych warstwach społeczeństwa. Dość przytoczyć górali z nad Dunajca, Popradu, Skawy, którym wprawdzie, jak to już nadmieniłem powyż, daleko jeszcze do sportu — łapią oni jednak z wielkim sprytem, znają naturę swych ryb doskonale, rzucają wędki ciężkie i niezgrabne, jeżeli nie wedle reguł jak je Francis i Halford podają, to w każdym razie z dobrym skutkiem i nie tylko na użyciu sztucznej muchy się znają lecz co ważniejsza sami ją sobie, niekiedy wcale sprytnie sporządzają a to mianowicie od czasu, gdy widzieli przejezdnych anglików, łowiących na muchy. Znam też między tatrzańskimi góralami ludzi, którzy co do zamiłowania kunsztu wędkarskiego śmiało mierzyć się mogą z najzawziętszymi sportsmenami Albionu. Rusin sprytu wprawdzie nie zdradza takiego, sądzę

jednak, że głównie dla tego, iż ryby swe dawno wygubił, wojując nocnymi sznurami i ością.

Anglia była i jest krajem nadającym ton w dziedzinie sportu w ogóle i jej też przyznać trzeba pierwszeństwo w zakresie sztuki sportowego wędkarstwa.

Między rozrywkami wiejskiemi (field sports) Anglików, pisze Horroks, wędkarstwo, już od dawna uprzywilejowane zajmowało miejsce. Rozliczne metody łowienia doprowadzone tam zostały do wielkiej doskonałości a sport sam nabrał znaczenia sztuki, która dziś podtrzymywaną bywa przez cały szereg przemysłowych zakładów i bogatą swą posiada literaturę. Podczas gdy u innych cywilizowanych narodów wędkarstwo nie przekroczyło granic bezmyślnej zabawki, lub profesyjnego a nieporządnego po większej części zajęcia, przybrało ono w Anglii i Ameryce przy współudziale i żywem zainteresowaniu się światłych i w hierarchii społecznej wysoko postawionych ludzi, przy pomocy bardzo rozwiniętej industryi, która liczy się z najwybredniejszemi wymaganiami publiczności, kształty prawdziwej sztuki, w której wykonywaniu kwiat intelligencyi znajduje przyjemność, gdyż takowa nie tylko krzepi ciało, lecz nastręcza umysłowi wdzięcznej sposobności do spostrzeżeń i badań i tem samem wyróżnia się od wielu innych zmysłowych zabaw i rozrywek. Łowienie na sztuczną muchę kwitnie w Anglii i Stanach Zjednoczonych Póln. Ameryki od dawna, a wyrób much, wędzisk i przyborów w ogóle, mimo zawziętej konkurencyi, stoi tam tak wysoko, iż sportsmeni wszelkich narodów tam zwykli pokrywać swe potrzeby i snać nie łatwo skłonić się dadzą do porzucenia tych wypróbowanych i słusznem uznaniem cieszących się firm. Łowienie na muchę jest też osią, około której sport właściwy się obraca. Jak polowanie na lisa li przy użyciu konia i psiarni dla syna W. Brytanii ma urok i znaczenie, a strzelanie do tej zwierzyny, prawie za hańbę poczytywane bywa, tak też i łowienie pstrąga na muchę dla rasowego anglika, nabiera dopiero wagi prawdziwego sportu, i wielu znakomitych angielskich rybaków posługuje się wyłącznie wędką muchową, gardząc wszelkiemi innemi ponętami nie bez pewnej racyi. Rzucanie muchy samo przez się, łowienie takową i holowanie wymaga znacznie większej wprawy i zręczności, dobieranie muchy więcej zmysłu spostrzegawczego, doświadczenia i sprytu, aniżeli łowienie na ponęty naturalne lub sztuczne jak łyżka, obrotek i t. d. Prócz tego mucha dla myślącego i szanującego swój rybostan wędkarza ma, że tak powiem, etyczne znaczenie. Przy jej bowiem użyciu racyonalne gospodarstwo rybne nigdy szwankować nie powinno. Prawdziwy sportsmen łowi na muchę wtedy, gdy ryba jest w pełni sił swoich i najlepsza w smaku; ma zawsze w swej mocy wrzucić rybę, która wymogom jego czy też prawa nie odpowiada, prawie zupełnie nie uszkodzoną napowrót do rzeki; przestrzega i przestrzegać jest zmuszony czasu ochrony, albowiem pstrąg w tej porze muchy nie bierze, bo jej w naturze niema. Znając swój rewir i wypatrzywszy stanowiska wielkich, dla narybku niebezpiecznych ryb, wyławia takowe bez niepokojenia całej lub bogdaj znacznej przestrzeni wody. Prawda, że takich wędkarzy u nas chyba bardzo nie wielu, gdy jednakże tendencyą tego podręcznika jest powołać zdolnych do takiego rybactwa ludzi, i wszczepić w nich z góry zasady racyonalnej gospodarki, przeto przytaczam powyższe argumenta gwoli wykazania wyższości łowienia na muchę nad wszelkimi innymi sposobami i metodami, już na tem miejscu, a czynię to tem bardziej, iż w kołach, tak zwanych zawodowych rybaków, wygłaszane bywa z gruntu fałszywe zdanie, jakoby wędkarstwo sportowe było niebezpieczne dla racyonalnej hodowli ryb łososiowatych w ogóle a dla pstrąga w szczególności. Proszę się przypatrzeć rybom, chwyconym na wędkę przedpotopową tych zawodowców i porównać je z rybami chwyconemi na

muchę — każda z ryb, złowionych przez owych specyalistów na dżdżownicę, rybkę żywą itd. ma pysk cały poszarpany w kawałki tak, iż hak niekiedy nożem z gardzieli wykroić przychodzi; ryba zaś w tym stanie, acz niedomierna, wędrować musi do torby, albowiem zginie, nim jeszcze z haka zdjętą została, a choćby ją szlachetny zawodowiec, bojąc się pociągnięcia do odpowiedzialności, wrzucił napowrót do wody, przy życiu ostać się ona nie będzie mogła w tym stanie więcej jak opłakanym.

Dla niepoczytalnych też chyba wątpliwem być może, czy biedniejszą jest ryba, która prócz lekkiego ukłócia końcem małego haczyka, żadnego innego nie poniosła szwanku, czy też ta, która na haku nocnym uwisłszy, kilka lub kilkanaście godzin wśród męczarń największych czekać musi, aż póki ją zawodowiec, nie dobiwszy nawet, do swego nie włoży worka.

U nas niestety barbarzyństwo takie jest jeszcze zawsze na porządku dziennym a nawet ustawa nie kusi się o położenie tamy temu nadużyciu, póki zaś to nie nastąpi, zawodowcy nasi będą dalej uprawiać swe rabusiowskie rzemiosło i łowić narzędziami epoki przedhistorycznej, wyławiając drobiazg przeważnie, bo wielka ryba, przystępna dla nich chyba w porze tarła, gdy ją kijem ubić można, a rodzaj ten połowu uprawiają oni ze szczególnem upodobaniem, nie pomni, iż mięso pstrąga w tej porze jest niesmaczne i niezdrowe jakoteż, że wraz z rybą zabijają setki tysięcy jej potomstwa. Chciwość zawodowców z jednej, nieświadomość publiczności kupującej z drugiej strony winny tym opłakanym stosunkom; a że nieświadomość ta nie tylko dotyczy ryb samych ale i sposobów ich łowienia, nie dziwna więc, że i w przedmiocie połowu ryb w ogóle a sportu wędkarskiego w szczególności panuje wielka ignorancya i wynikająca z niej apatya. Ogół nasz do dziś dnia rozumie pod wędkarstwem przejaw indolencyi, której towarzyszą: robak, woda, nudne apatyczne wysiadywanie na brzegu i drobiazg rybiego rodu, męczonego na sznurku, na który je bezduszność łowiącego nanizała. Że na wędzisko cieniutkie jak bacik chłopięcy i muchę z pierza uwitą największego łososia złapać można, o tem się w szerokich kołach naszej publiczności nie wie wcale — gdy tymczasem gdzie indziej ludzie najrozmaitszych stanów i zawodów: literaci, artyści, zawołani strategowie uczeni i t. d., namiętnymi bywali i są wędkarzami.

Może inne rozrywki gwałtowniejsze wywołują wrażenia, silniej wstrząsają nerwami, żadna jednak nie wymaga więcej sprawności, żadna umysłu tak skutecznie i gruntownie nie orzeźwia, żadna tak równomiernych pod względem pewności ręki, bystrości wzroku i szybkiego oryentowania się nie stawia wymogów, jak sztuka łowienia ryb na muchę. Prawda, że dziwnem się wydać musi niewtajemniczonym, jak łowić można największe ryby na haczyk ledwie widoczny, na żyłkę jedwabną, cienką jak pajęczyna, na kij wątły i nie ledwo pod własnym uginający się ciężarem — lecz w tem właśnie leży tryumf sztuki nad nieokrzesaną siłą, w tem odpowiedź na pytanie, dla czego sport wędkowy, we właściwem swem znaczeniu „sztuką“ a nie li zabawką się nazywa i nazywać powinno.

Gdyby łowiący chciał pokonać siłę siłą, to musiałby poświęcić swe narzędzie a zarazem z niem postradać zdobycz; na tem jednak cała zależy sztuka, aby rybę, broniącą się zaciekle i z szybkością strzały prującą fale, na śmierć umęczyć i udusiwszy w jej własnym żywiole na brzeg wydobyć. Pokonanie nastręczających się przy tej robocie trudności za pomocą rozważnego i do każdorazowej sytuacyi zastosowanego prowadzenia ręki i wędziska, jest sztuką nie czem innem i w tem leży cały urok, jaki rybaka do wędki i wody przykuwa. Dodać należy, iż miejsca, w których łowienie na wędkę najwięcej przedstawia widoków powodzenia, są zwykle najbardziej malownicze. — U stóp poszarpanej skały szumiący potok górski, pełen progów, szy-

połów, wodospadów, głębin przejrzystych i wirów, to arena, na której wędkarz zbiera owoce swego trudu i sztuki.

Pstrąg, lipień i łosoś stronią od wód, przerzynających leniwym biegiem urodzajne, w skiby pokrajane równiny, gardzą rzekami pełnemi mułu i błota, one rodziły się i giną w kraju ozonu, wśród malowniczych gór, owianych balsamicznem powietrzem. Tam gdzie król naszych gór i borów — jeleń — chadza na swe doroczne gody, tam i arystokracya rybiego rodu rozbiła swoje namioty. Nie dziw więc, że to całe otoczenie, to umysł i ciało w wysokim stopniu pobudzające zajęcie oddziaływać muszą na duszę myślącego człowieka i robią z niego zapamiętałego sportsmena, który swej wędki nie zamieniałby na żadną inną zabawę a stanąwszy nad rzeką czuje się tak szczęśliwym, jakim chyba za pacholęcych swych bywał czasów. Łowienie ryb szlachetnych, mianowicie na sztuczną muchę, jest czemś wręcz przeciwnem, jak bezmyślne wysiadywanie nad wodą gwoli połowu rybek i rybiąt na wędkę gruntową, wymaga ono zdrowia, siły, ruchliwości, zmysłu łatwego oryentowania się: Łowiący na muchę nie stoi ani chwili na miejscu, lecz w ciągłym jest ruchu, przebiega on i przebiegać musi ogromne przestrzenie nadbrzeżne, jeżeli chce w ogóle cośkolwiek ułowić; jeden lub dwa rzuty i dalej i dalej! Że ten ruch na wolnem świeżem powietrzu na wątłe nawet organizmy tylko zbawiennie oddziałać może, to chyba nie ulega wątpliwości, mianowicie, gdy się zważy, że łowi się o każdej porze, że człowiek tem samem przyzwyczaić się musi do nagłych zmian atmosfery, że jego muszkuły nabrać muszą hartu i sprężystości.

Kto źle sypia, kto jeść nie może, czyje nerwy popadły w pożałowania godny stan rozstroju, kto skutkiem umysłowego przepracowania się do dalszej pracy czuje się niezdolnym — niech idzie na ryby! a choć ich może nie wiele ułowi, wróci rześki i wesół, głodny jak wilk, tak, iż jeść gotów za czterech i spać snem sprawiedliwego, by wstawszy rano poczuć nieprzepartą ochotę do odbycia nowej przechadzki kilkumilowej i u jej celu z zapałem młodego studenta, chwycić za wędkę, by znów nie wiele lub nic wcale nie złowić.

Do rybołowstwa zapalić się można w najkrótszym czasie a pierwszy sukces jest w stanie zrobić z każdego filistra zapamiętałego wędkarza.

Gdyby zresztą wędkarstwo żadnego innego nie przynosiło pożytku, mówi Horroks, nad ten, iż wywołuje ono w kołach ludzi wykształconych i wpływowych zainteresowanie się sprawami rybactwa w ogóle, a tem samem działać musi w kierunku podźwignięcia i poprawy dotychczasowych, opłakanych stosunków rybackich w kraju, to już ten jeden wzgląd przemawia wymownie na jego korzyść i pozyskać mu winien licznych zwolenników w sferach ludzi, którym dobro przyszłości kraju leży na sercu.

CZĘŚĆ DRUGA.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

1. **Narzędzia.**

A) Wędzisko.

Czasy, w których pierwszy lepszy kij, ścięty w lesie, opatrzony lada sznurem i hakiem, wystarczał, by stanąć w szeregu sportsmenów, minęły niepowrotnie. Prymitywne owe narzędzia wprawdzie i dziś się spotyka i będą

one w użyciu, jak długo ryb stanie; nic one jednak ze sportem wędkowym nie mają wspólnego, a ci, którzy takiemi przedpotopowemi narzędziami się posługują, nie mogą uchodzić za reprezentantów sportu wędkowego. Po doborze narzędzi i sposobie ich użycia najsnadniej ocenić rybaka. Dziś tyle mamy rodzajów wędzisk, zastosowanych do rozlicznych rodzajów rybołowstwa i specyalnych upodobań łowiących, iż samo wyliczenie ich zabrałoby więcej miejsca, jak na to pisemko niniejsze pozwala. Ograniczam się więc li na podaniu tych przyrządów, jakie przy połowie pstrąga, lipienia i łososia znaleść mogą zastosowanie.

Wielu rybaków znajduje szczególne upodobanie w łowieniu narzędziami własnego wyrobu. Że predylekcya ta ma wiele za sobą, zaprzeczyć trudno, aczkolwiek wobec niesłychanego rozwoju przemysłu wędkowego w Anglii, Ameryce, Niemczech a dziś już nawet i w Austryi, nie da się ono racyonalnie usprawiedliwić. Wyroby własnoręczne, choćby sporządzający je, posiadał wiele sprytu w tym kierunku, nie wytrzymają z pewnością współzawodnictwa ani pod względem jakości ani nawet taniości z produktami specyalnych zakładów i pracujących w nich fachowców.

Wędziska podzielić się dadzą w ogóle na dwie kategorye, mianowicie: składane i jednolite. Ostatnie wyszły prawie zupełnie z użycia; posługiwać się bowiem niemi mogą wyłącznie ci, którzy rewiry swe rybackie mają, że tak powiem, tuż za progiem; ponieważ atoli i w gronie polskich sportsmenów znaleźć się mogą tacy szczęśliwi, nadmieniam przeto, że w rzędzie przydatnych narzędzi tego rodzaju, pierwsze miejsce zajmuje wędzisko jednolite bambusowe klinowane (gespliesst), będące najnowszym produktem angielskiego przemysłu. Miałem sposobność oglądania i wypróbowania takiego wędziska i przyznać muszę, że jest ono narzędziem doskonałem, prawdziwem, non plus ultra i to w każdym kierunku, posiada bowiem wszelkie przymioty dobrego kija wędkowego i użyć się da z najlepszym skutkiem tak do rzutu muchą, jak i obrotkiem. Cena takiego wędziska niestety wysoka jeszcze.

Drugie z rzędu miejsce w szeregu dobrych wędzisk jednolitych zajmuje trzcina Tonkin, zwana także Jambis lub Japońską, której pędy dochodzą do nadzwyczajnej długości 6–7 metrów, są smuklejsze jak trzciny indyjskiej Bambus azundinacea, w środku prawie nie puste a tak silne i żylaste, iż nawet największe szczupaki i łososie łowić na nie można bez obawy złamania.

Prócz tego nadają się jeszcze na jednolite wędziska następujące rodzaje roślin bambusowych: trzcina chińska o powierzchni twardej jak kość i o grubym miąższu drewnym; trzcina z południowej Karoliny, zwana także ryżową, bardzo silna i trwała.

Ceny wędzisk tu wymienionych, naturalnych są tak niskie, (1—6 złr.), iż trzeba chyba niewiedzieć nic o ich istnieniu, by się jeszcze posługiwać niezgrabnymi, ciężkimi drągami leszczynowymi lub świerkowymi.

Od dobrego wędziska wymaga się, by ono było lekkie, w miarę podatne i trwałe; wszystkie te przymioty posiadają powyż wymienione rodzaje bambusu — leszczyna i świerk, posiadać ich nie mogą.

Gdy transport wędzisk jednolitych, koleją lub wozem jest prawie niemożliwy a bogdaj wielce uciążliwy, noszenie zaś kija 3–6 metrów długiego, nawet na krótsze wycieczki pieszo w wielu wypadkach żenującem jest dla wędkarza, a intrygującem gawiedź uliczną — zaradzono przeto tym niedogodnościom przez wyrób wędzisk składanych, które dziś wyparły zupełnie jednolite i ogólne pozyskały sobie uznanie.

Wędzisko takie składa się pospolicie z części trzech lub czterech, łączących się za pomocą szczelnie przystającego czopa metalowego, umiesz-

czonego u dołu każdej części składowej wędziska i takiejże tutki, osadzonej u góry niższych części składowych.

Oprócz wędzisk, składających się z części trzech lub czterech wyrabiane bywają pięcioczęściowe kije (Turisten-Gerten) jakoteż wędziska rozsuwane, pomieszczone w laskach, które jednakże nie są praktyczne i pospolicie z gorszego materyału sporządzane bywają.

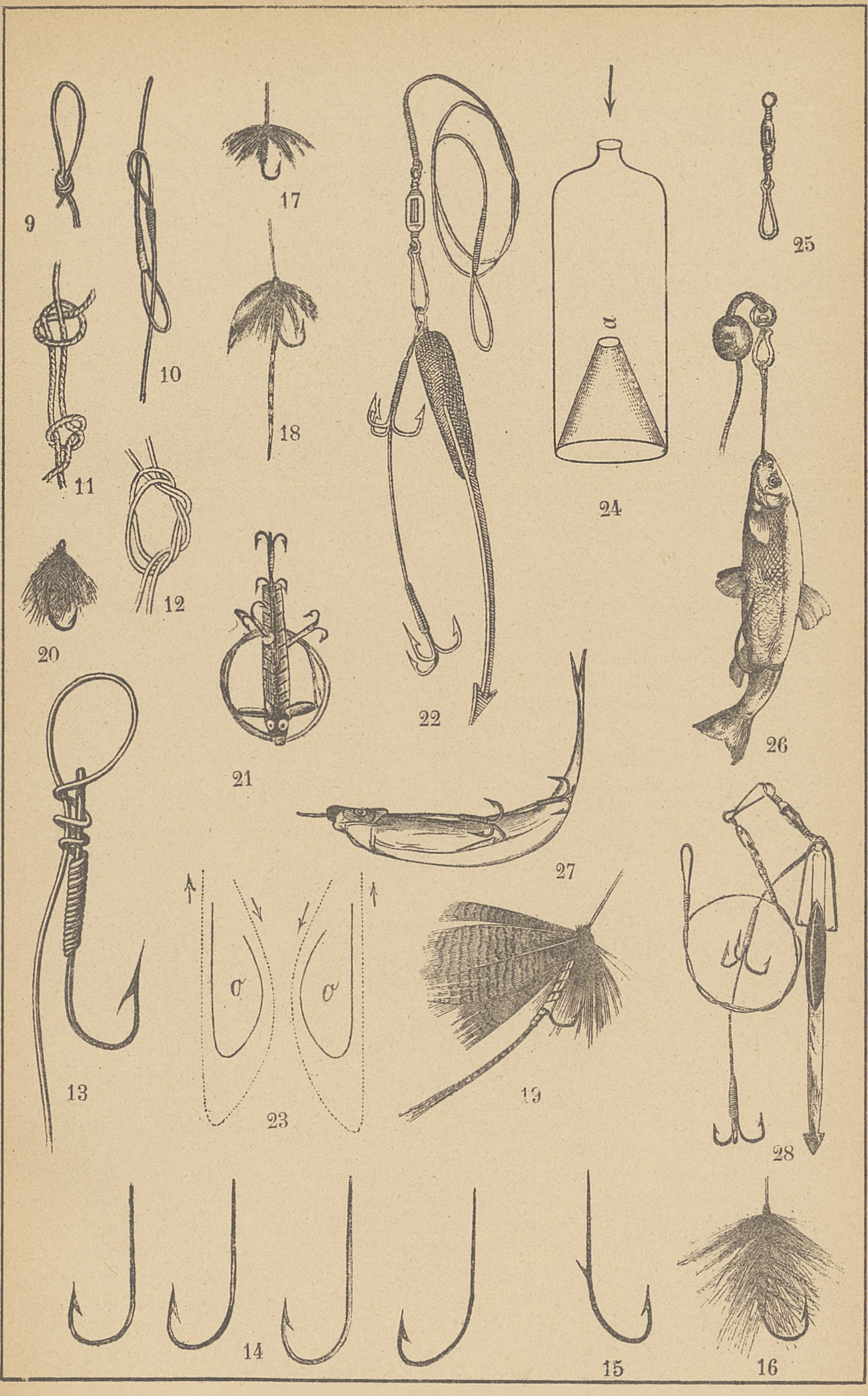
Wędki składane mają tę wielką dogodność, że rozebrane na części i pomieszczone w futerale, z jakim się je już w handlu nabywa, nie sprawiają najmniejszego kłopotu w czasie transportu i uchodzić mogą na ulicy za zwykły deszczochron lub laskę w pokrowcu. Złożenie zaś ich i rozebranie jest tak proste i tak mało zajmujące czasu, iż nawet przy przenoszeniu się z miejsca na miejsce nad rzeką praktykowane być może.

Jeszcze przed niewielu laty używano do fabrykacyi wędzisk li materyału drewnego, mianowicie szczypanych (nie rżniętych) drzazg drzew przeważnie egzotycznych, aczkolwiek i swojskie krajowe jak leszczyna, jesion, wiąz i t. d. były w użyciu.

Dla zwolenników wędzisk własnego wyrobu podaję też receptę wypróbowanego, względnie wcale praktycznego kija domorosłego: rękojeść ze szczypy gęstosłojowego świerka, część środkowa wykłuta z drzewa jesionowego, końcowa z jednorocznego gibkiego pędu wiązu. Wędzisko takie z dobrze wysuszonego materyału, opatrzone zwykłymi pierścieniami linijkowymi, czopami, i tutkami u części składowych a kołowrotkiem u rękojeści, powleczone kilkakrotnie lakiem przyponowym (Vorfach-Lack), którego w każdym handlu przyborów rybackich dostać można, odda rybakowi, mianowicie początkującemu i nie wybrednemu lub mniej zasobnemu, wcale dobre usługi. Za lat pacholęcych posługiwałem się takiem wędziskiem z najlepszym skutkiem i polecić je mogę sumiennie na początek.

Z kilku rodzajów drzew egzotycznych wyrabiano do niedawna wędziska wcale postępowe, które i dziś jeszcze w znacznej ilości wyrabiane i używane bywają, albowiem jakość ich odpowiada zupełnie najwybredniejszym wymogom techniki wędkarskiej. Nie mogąc ze względu na miejsce rozwodzić się szeroko nad każdym z tych materyałów jego przymiotami i wadami, podaję li konsygnacyą gatunków ogólnie do fabrykacyi używanych i za najprzydatniejsze uznanych. Liczby przy każdym gatunku umieszczone, wyrażają skalę gatunkowej jego ciężkości, która sama przez się wskazuje wartość każdego rodzaju drzewa. Tu należą: Snakewood 1·37; Bothabara inaczej Washaba z Gwinei, drzewo elastyczne, twarde jak kość 1·25; Greenhard, Indye zach. bardzo używane i rozpowszechnione 0·96—1·09; Lancewood, Ameryka połudn. 1·03; Ostrea Virginica (Eisenholz) 0·82; Hikory, Ameryka połud., dawniej bardzo używane, dziś zarzucone, bo skłonne do krzywizn 0·80; Jesion pospolity 0·78, Mahon z Kuby 0·66.

Z materyałów tych wyrabiane bywają wędziska składane jedno i dwuręczne. Każdy z tych dwu rodzajów ma swych zwolenników i, co za tem idzie, przeciwników. Wędziska jednoręczne posiadają dla sportu niezaprzeczoną wyższość; ze względów utylitarnych, które w sporcie podrzędną w każdym razie grają rolę, mogą dwuręczne w danych warunkach znaleść zastosowanie, tam mianowicie, gdzie się rozchodzi o połów łososia, lub na wodach większej objętości, na rzekach szerokich. Przewaga wędzisk jednoręcznych nad dwuręcznemi polega przedewszystkiem na tem, iż są one lekkie, rzucić niemi można na równą prawie odległość jak długiem dwuręcznem wędziskiem a co najważniejsza wyciągnie się i wyciągnąć powinno takim bacikiem największą rybę, jeżeli się w ogóle wyciągać umie. Tryumf zaś taki jest dla sportu właśnie kulminacyjnym punktem wędkarskiej rozkoszy — wydobycie


9
10
17
25
11
18
24
12
20
21
22
26
13
23
27
19
28
14
15
16

olbrzymiej ryby narzędziem na pozór wątłem — szczytem wędkarskiej doskonałości.

Materyały wymienione są prawie bez wyjątku bardzo dobre; wędziska z nich wyrabiane, znakomite. Jak jednakże w fabrykacyi linek wędkowych odkrycie żyłki jedwabnikowej wywołało przewrót, istną rewolucyą, tak też i wyrób wędzisk drewnianych uległ gwałtownemu przeobrażeniu skutkiem wprowadzenia trzciny bambusowej (B. arundinacea) do fabrykacyi wędzisk sportowych.

Dziś dobre wędki bambusowe klinowane, są wprawdzie jeszcze dość drogie, kto jednakże raz tylko spróbował łowić na takie pieścidełko wędziskowe i doświadczył emocyi szczęśliwego wylądowania staruszka rodu pstrążego lub wcale łososia, ten nie weźmie już prawdopodobnie innego wędziska do ręki, chyba, że go do tego nieodzowna zmusi konieczność.

O przymiotach wędzisk bambusowych, mówiłem już powyż przy sposobności wędzisk jednolitych. Wszystkie tam wymienione rodzaje bambusu nadają się również do wyrobu wędzisk składanych, jeżeli zaś niespotkamy się w dalszym ciągu niniejszego ustępu z rodzajami bambusowej trzciny, które tam wymieniłem jako najlepsze, a natomiast z najmniej polecenia godnym, bo pustym wewnątrz wschodnio-indyjskim, to pochodzi to ztąd, iż owe rodzaje bambusu, chociaż są niezrównane jako wędziska naturalne bądź jednolite bądź składane, do fabrykacyi wędzisk klinowanych nie nadają się. Bambus arundinacea z Kalkutty, aczkolwiek to roślina w środku pusta, skłonna do defektów jak plamy t. zw. rdzawe (Rost-flecke) i ulegająca łatwo inwazyi toczących jej miąsz owadów, posiada jeden ważny przymiot, którego inne rodzaje jak Tonkin. Karolina i t. d. nie posiadają, mianowicie iż rośnie gładkim pędem prawie bez t. zw. kolanek (węzłów, sęków), właściwych wszystkim roślinom trawiastym (Gramineae), gdy inne rodzaje bambusu, acz silniejsze, odporniejsze, pełne są nierówności na powierzchni występujących w kształcie węzłów, sęków i t. d. Przymiot ów stał się miarodajnym i sprawił, iż wschodnio-indyski bambus jest dziś prawie wyłącznym materyałem, jakim się posługuje przemysł wędkowy.

Materyał ten, jak wszelkie materyały w ogóle, bywa rozmaitej jakości, stosownie do tego układają się i ceny wędzisk bambusowych. Dziś też dostać można w handlu klinowane bambusy od 5 do 100 zlr. i wyżej. O jakości wędziska względnie jego cenie rozstrzyga dobór materyału z jednej, a dokładność roboty z drugiej strony. Doborowy materyał jest sam przez się nie tani, a jakość jego zależy od następujących warunków: wędziska pierwszej jakości wyrabiane być mogą tylko z dolnych części pnia bambusu męskiego; miąsz bowiem bambusów żeńskich i górne części rośliny w ogóle są o wiele wątlejsze, podlegają bardziej rdzewieniu i używane bywają li do wyrobu tańszych, podlejszych wędzisk; gdy tymczasem dolne części męskiego bambusu są mięsiste, łykowate, silne w teksturze, w miarę podatne po sklinowaniu, o powierzchni (epidermis) czystej i jasnej bez skazy. Robota wędzisk pierwszej a bogdaj dobrej jakości musi obok skrupulatnego doboru materyału być nadzwyczaj dokładną. Części składowe dobrej wędki klinowanej sześciogrannej winny być cięte z pnia męskiego bambusu bez skazy w miąższu i na powierzchni (korze). Kolor wędziska takiego winien być jasno-żółty, słomkowy bez odmiany; punkt ciężkości kija (bez kołowrotka) przypada ściśle w $^1/_3$ jego długości; połączenie klinów, z których całe wędzisko jest złożone, ma być tak dokładne, iżby nigdzie ani rąbka kleju ani skazy na powierzchni nie było widać. Wszelkie usterki wykraczające przeciw podanym tu kryteryom, stanowią o wartości i cenie wędziska.

Fabrykacya sama wędzisk klinowanych jest prostą i jedynie ze względu na trudność dobrania jednolitego materyału uciążliwą: pnie bambusu kraje

się za pomocą specyalnego przyrządu w podłużne trójkątne pasy, skutkiem czego próżnia zawarta we wnętrzu drzewa odpada; pasy te następnie przycięte do miary części składowych wędziska, łączone bywają tak, iżby sześć takich trójkątnych wycinków złożonych razem utworzyło zwartą sześciokątną całość. Pasy te klei się klejem nie czułym na wpływ wilgoci i wody szczelnie i otrzymuje kij sześciogranny, którego powierzchnię tworzy naturalna kora (epidermis) bambusu, a środek czysty, żylasty miąsz rośliny Fig. 1.

Pierwsze wędzisko bambusowe klinowane sporządzone zostało w r. 1848 przez S. Philipp w Easton, a wzór ten w krótkim czasie znalazł tak w Ameryce jakoteż w Anglii licznych naśladowców. W r. 1883 otrzymała firma Hardy Brothers w Alnwik w Anglii na londyńskiej wystawie za swe klinowane wędziska pierwszą nagrodę. Od tego czasu bambusy klinowane coraz bardziej stawały się popularnemi i dziś wyrabiane bywają we wszystkich prawie częściach świata, a dostać ich można w każdym handlu przyborów rybackich, których po większych miastach Europy jest już pełno.

Klej używany do łączenia klinów, z jakich się wędzisko składa, powinien być nierozpuszczalnym w wodzie, a kompozycya jego stanowi tajemnicę pojedynczych fabryk. Wspomniana powyż firma Hardy Brothers wprowadziła w najnowszym czasie w konstrukcyi wędzisk klinowanych pewną zmianę przez umieszczenie we wnętrzu tychże rdzenia stalowego, który hartowany sposobem sprężyn zegarkowych uczynić miał wędzisko odporniejszem i trwalszem. Kierownik znanej i przez pierwszorzędne powagi wędkarstwa za najlepszą uznanej firmy monachijskiej H. Hildebrand Ottostrasse 3. B. zapytany przezemnie o zdanie w tej mierze, dość sceptycznie o wartości tego wrzekomego ulepszenia się wyraża (chociaż wędziska Brothersa sam wyrabia). Przypuszczam, iż powodem tego niedowierzania jest z jednej strony nieuniknione zwiększenie się wagi wędziska, z drugiej trudność należytego i trwałego połączenia ciał tak odrębnych jak metal i drzewo. W każdym razie wskazanem będzie wstrzymać się jeszcze nieco z tym nowym sprawunkiem dość kosztownym, póki praktyczność jego nie stwierdzi należycie zagranica, mająca więcej jak my pieniędzy na wyrzucenie.

Wędzisko czy to drewniane czy bambusowe, wyszedłszy ze stolarni w stanie surowym, przejść musi jeszcze przez szereg rąk, nim się stanie zdolnem do użycia. Adjustowanie wędziska wymaga najpierw okucia kołowrotkowego, pod rękojeścią, jeżeli ma służyć do rzucania sztucznej muchy, nad rękojeścią, jeżeli przeznaczonem jest do wędkarstwa obrotkowego (Spinnfischerei) wprost z kołowrotka (o czem niżej). Okucie to składa się pospolicie z dwu pierścieni metalowych, z których dolny jest nieruchomy, górny ruchomy i służy do pochwycenia i przytrzymania ramion kołowrotka. Wędziska starszej daty opatrywane bywały jeszcze dzidą u dołu, którą wśrubować lub odjąć było można. Oszczep ten służyć miał do zatknięcia wędki w ziemię w czasie spoczynku, by uchronić wędzisko od możliwego uszkodzenia, do obrony w danym razie od psów i wszelkiej innej napaści, wreszcie do ubezpieczenia wędki od zagmatwania i tym podobnych wypadków, gdyby łowiącemu wypadło przejść n. p. na brzeg przeciwny w celu odpięcia zaczepionego tamże nieopatrznie haka i t. d. Dzidy tej wędziska nowszego fasonu nie mają, bambusowe mieć nie mogą i nie powinny. Dzida wskazaną byłaby chyba u wędzisk o fałszywym balansie (Kopfschwer) w celu wyrównania tegoż, albowiem innej praktycznej doniosłości nie posiada wcale.

Wędzisko okute, opatrzone następnie być ma w całej swej długości w pierścienie linkowe (Leitringe) Fig. 2, mające za cel rozdzielenie ciężaru złowionej ryby na całą długość kija i równomierne jego wygięcie.

Pierścieni używanych jest kilka rodzajów, najpraktyczniejsze są t. zw. wężowe (Snake-Rings) stalowe lub z glinu; dobre, zwykłe krągłe nieruchome;

niepraktyczne, ruchome składane. Ilość pierścieni wzrasta stopniowo ku górze wędziska, którego zakończenie stanowi pierścień szczytowy w przedłużeniu osi kija wędkowego umocowany. Wędzisko opatrzone w pierścienie ma być dalej związane jedwabiem; takich wiązań na kiju dobrym bywa 40—100, a stanowią one jedyną assekuracyą na wypadek możliwych, acz niewidocznych skaz tak na peryferyi jakoteż we wnętrzu i słojach kija. Wędzisko związane musi być kilkakrotnie opokostowane, względnie wypolerowane; najlepszym do tego jest wymieniony już wyżej lak przyponowy, którego zapas każdy wędkarz powinien mieć pod ręką, by po każdorazowem, choćby lżejszem otarciu powierzchni kija, takowy w całości na nowo pociągnąć; co jest ważnem tak ze względów konserwacyi wędziska jakoteż jego odporności. Wędziska bowiem szczególnie bambusowe pękają częstokroć li z tego powodu, iż powłoka lakowa utraconą a tem samem jednostajność oporu powierzchni przerwaną została.

Chcąc być dokładnym, pominąć nie mogę milczeniem jeszcze jednego rodzaju wędzisk, który przemyślni Amerykanie wśród znacznej reklamy z jenej strony a wielkich nadziei ze strony sportsmenów w świat puścili. Są to wędziska z blachy stalowej, bardzo na pierwszy rzut oka kaptujące, powabne, silne, podatne, lżejsze nawet od bambusowych i co także ważne — wcale nie drogie.

Wędzisk stalowych rozróżniamy dwa rodzaje t. z. teleskopowe bez pierścieni z linką wewnątrz umieszczoną i bristolskie z pierścieniami i linką na zewnątrz. Tak teleskopy jak i bristole funguą dobrze, ale tylko tak długo, póki linka i kij suche; gdy raz zamokną i zardzewieją, można je śmiało złożyć do zbrojowni pamiątek wędkarskich. Teleskopy mianowie po krótkiem debut uznane zostały za niepraktyczne; bristole tu i ówdzie znajdują jeszcze zwolenników, składanie ich jednak jest tak uciążliwe i ambarasowne, iż dogadzać one mogą chyba tym, którzy wolą dłubać jak ryby łapać.

Bez względu na materyał, z jakiego wędzisko zrobione zostało, rozróżniamy: wędziska muchowe jedno i dwuręczne; wędziska obrotkowe, gruntowe i tak zwane uniwersalne. Jak już nazwy same po części wskazują, chodzi tu o specyalne przeznaczenie pojedynczych rodzajów wędek, lub użycie takowych do połowu pewnych rodzajów ryb. Załatwiając się z tym rozdziałem wymieniam wypróbowane tylko rodzaje wędzisk a mianowicie te, które do połowu pstrąga, lipienia i łososia są najodpowiedniejsze.

Najlepszem wędziskiem jednoręcznem muchowem (Fluggerte) Fig. 3, jest bambusowe, klinowane, składane; dobre wcale są drewniane z Greenhard lub Lancewood; 3 do 3·50 metrów długie; 250—500 grm. ważące; z kołowrotkiem pod rękojeścią, podatne i gibkie. Cena od 15 do 40 Złr.

Z dwuręcznych na łososia i duże pstrągi zasługuje na polecenie wędzisko z Greenhard lub Lancewood; klinowane z trzciny Tonkin lub takież z Kalkuty 4½ do 6 m. długie; 2—4 f. wagi mające. Cena 20 do 100 Złr. i wyżej.

Najlepsze wędziska obrotkowe miernie elastyczne są naturalne Tonkin i Karolina (tanie) dalej bambusowe klinowane, między któremi wybitne miejsce zajmuje kij Henshala i zbliżony doń wielce Nottinghama. Obadwa służą do połowu na ponętę żywą i martwą (rybki) obadwa są jednoręcznemi wędziskami, mającemi ledwie 2½ metra długości a 450 grm. wagi. Kołowrotek umieszczony powyż rękojeści. Wprawny wędkarz wykonywać może kijem Henshala lub Nottinghama rzuty na odległość 20—30 metrów i łapać najgrubsze łososie i szczupaki. Oryginalne kije tego rodzaju są drogie, wyrabia je Abbey et Imbrie w New-York. Naśladowań, nieustępujących wcale oryginalnym, dostać można u dobrze wędkarstwu sportowemu zasłużonej firmy H. Hildebrand w Monachium po cenie znacznie niższej t. j. od10—25 Złr.

Wędziska do wędek gruntowych, obciążonych ołowiem, mogą być z materyału dowolnego, od zwykłego kija laskowego aż do bambusu klinowanego, byle były silne nie zbyt podatne i dość długie. Najlepsze są Tonkinowe naturalne kije, albowiem łączą one w sobie, wymienione właśnie przymioty a są bardzo tanie.

Wędzisko uniwersalne czyli generalne, Fig. 5, zwykle 4 lub pięcioczęściowe służy, jak już nazwa wskazuje, do wszelkich rodzajów rybołowstwa wędkowego; mieści więc w sobie wędkę muchową, obrotkową i gruntową. Materyał jest zwykle niejednolity; części składowe cieńsze i zapasowe mieszczą się w rękojeści pustej. Cena 15—25 Zlr. Amatorom, dysponującym wodami mieszczącemi wiele rodzajów ryb, mniej zasobnym, lub też zmieniającym chętnie metodę łowienia, wędzisko to polecić można; znajduje też ono wielu zwolenników, aczkolwiek robota jego nigdy tak dokładną nie jest i być nie może, jak u wędzisk, specyalne tylko przeznaczenie mających.

Na zakończenie rozdziału, traktującego o wędziskach, pomieszczam jeszcze kilka uwag, odnoszących się do rozmiaru dobrego kija. Początkujący mianowicie wędkarze zdradzają szczególne upodobanie do długich wędzisk. Wędziska takie tylko tak długo mogą rybakowi dogadzać, póki dobrze linki rzucać się nie nauczy, kto jednak pokonał w znaczniejszej bogdaj części trudności tego kunsztu, temu radzę w normalnych stosunkach łowić li krótkiem wędziskiem. Rzut takowem jest pewniejszy, ręka nie męczy się ani w części tak, jak przy wędzisku długiem, które prócz tego daleko łatwiej uledz może złamaniu, jak krótkie, skutek zaś w praktyce tenże sam, co przy połowie na kij najdłuższy. Początkujący rybak winien dalej zaczynać od kijów tanich i silnych, zanim nauczy się należycie „zacinać“ i „holować“ rybę; posługując się od razu kosztownymi bambusami klinowanymi, nałamie wędek więcej, jak całe jego rzemiosło warte. Kij czuły, czułej wymaga ręki a czucie to bywa li nabytkiem doświadczenia i wprawy. Od dobrego wędziska wymaga się w ogóle: by było w miarę elastyczne t. z. by się gięło lecz nie łamało, gdy duża ryba je obciąży. Od tego przymiotu zależy także „rzutkość“, kija t. j. zdolność przenoszenia ponęty na punkt odległy, dowolny. Jeżeli do tych zalet dodamy zdolność równomiernego wygięcia przy obciążeniu i właściwą równowagę, to wędka taka odpowiadać będzie wszelkim wymogom, jakie się do doskonałego wędziska stawia. Fig. 6.

B) Kołowrotki. Fig. 7—8.

Kołowrotek służy do dowolnego skrócania lub przedłużania linki, wedle każdorazowej potrzeby łowiącego i szerokości wody, na której łowi, jakotéż w danym razie do holowania większych ryb, które ani „śmigiem“ ani metodą cofania się wstecz z powodu trudności terenu przy poziomym kierunku wędziska, z wody wydobyć się nie dadzą. Koniec dolny linki zawleka się w otwór pomieszczony w środku osi kołowrotka a zabezpieczywszy go przed możliwością wywleczenia zwykłym węzłem, zwija się linkę całą za pomocą korbki, przy kołowrotku umieszczonej o ile możności szczelnie i równo jak na zwykłe zwijadełko czyli szpulkę; utwierdziwszy zaś kołowrotek pierścieniem ruchomym u rękojeści wędziska, przeciąga się koniec jej wolny przez pierścienie linkowe i szczytowy. Na końcu linki robi się klubę Fig. 9 zwykłą za pomocą pojedynczego węzła a to w celu połączenia jej z takąż samą klubą, umieszczoną u końca przyponu (Vorfach).

Rodzaje kołowrotków są liczne, wedle specyalnego przeznaczenia wędki i rodzajów ryb, do których połowu służyć mają. Między nimi są przydatne, mniej przydatne i zupełnie nie praktyczne, obliczone na łatwowiernych zwo-

lenników nowości a przy pomocy reklamy wyśrubowane do znaczenia epokowego.

Czuję się w obowiązku ostrzedz na tem już miejscu, początkujących mianowicie amatorów sportu wędkowego przed niezliczoną ilością rozmaitych przyborów, które jak grzyby po deszczu wyrastają a obliczone są jedynie przez niesumiennych handlarzy na to, by z kieszeni teoretyków wydobyć mniejsze lub większe zyski.

Z całego zapasu kołowrotków wymieniam dwa, które są wcale dobre, nie drogie, a służyć mogą do wszelkich rodzajów wędek i rybołowstwa; są niemi: 1) kołowrotek zwykły, metalowy z hamulcem (Federhemmung) bez multyplikatora i 2) Nottinghama drewniany, do rybołowstwa obrotkowego pospolicie używany i dobry. Rozmiary kołowrotka stosują się do długości i grubości używanej linki. Uważam, że 25 metrów linki w naszych stosunkach zupełnie wystarcza i radzę na tej podstawie do wyboru średnich numerów kołowrotka. Najmniejsze i duże koła są niepraktyczne a w wielu wypadkach wręcz nieodpowiadające celowi.

C) Linka.

Jeżeli rodzaje kołowrotka były liczne, to ilość sortymentów linek wędkowych nazwać wypadnie nieprzeliczoną. Przemysł angielski, amerykański i niemiecki wysilają się na wyrabianie coraz nowych, a przyznać należy, że w wielu wypadkach znakomitych sznurów wędkowych, od prostej linki konopnej, aż do niezrównanych pod względem jakości i materyału jedwabnych, klockowych, przetkanych niekiedy dla tem większej wytrzymałości drucikiem galwanicznym miedzianym lub stalowym.

Linki z włosia końskiego dawno już poszły w zapomnienie a miejsce ich zajęły o całą wieczność lepsze, trwalsze, odporniejsze jedwabne. Od dobrej linki wędkowej wymaga się, by była trwałą, silną, stosunkowo cienką i nie posiadała skłonności do skręcania się lub tworzenia węzłów. Dwa ostatnie względy sprawiły, że linki zkądinąd wcale dobre kręcone zupełnie wyrugowane zostały a ich miejsce zajęły doskonałe sznury, wyrabiane na warstatach koronkarskich, sposobem klockowym, t. j. na drodze splatania 5—8 i więcej nici jedwabnych w jedną całość. Linki te klockowe łączą w sobie wszystkie przymioty, jakimi odznaczać się powinna doskonała wędka. Bywają one podawane w dwu formach: pokostowane czyli impregnowane, sztywne, do wędek muchowych i naturalne, wiotkie, do obrotkowych. Z wielkiej ilości takich linek, wymieniam jako najlepsze t. z. emailowane: Emeraldlines, znane również pod nazwą Water-proof, braided-sylklines. Dostać takowych można w wielkim wyborze w każdym znaczniejszym handlu przyborów rybackich. Grubość sznura stosować się winna do rozmiarów i objętości wędziska jakoteż wielkości ryby, którą się poławia; cieńsze linki są do połowu pstrąga i lipienia zawsze lepsze jak grube. Kolor linki zastosowanym być ma do barwy wody, na jakiej się łowi, najpraktyczniejsze są linki brudno-zielone (moos-grünn).

Po każdorazowem użyciu, sznur wędkowy powinien być należycie wysuszony a następnie dopiero zwinięty na kołowrotek lub lepiej jeszcze na motowidło kartonowe, inaczej zbutwieje w krótkim czasie i stanie się do dalszego użytku nieprzydatnym. Mówiąc o linkach a poniż o przyponach i troku, wspomnieć muszę o najważniejszych bogdaj sposobach łączenia tych integralnych części wędki t. j. o węzłach, używanych w wędkarstwie; zdarza się bowiem często, iż wędkarz początkujący, otrzymawszy w handlu linkę, przypon lub trok, nie wie, jak takowe ze sobą połączyć lub, gdy która z tych

części przypadkiem pęknie lub zerwaną zostanie, nie umie dać sobie rady z ponownem przyprowadzeniem jej do porządku. Do połączenia linki z przyponem a przyponu z trokiem, służą szlufki czyli klubki, któremi końce tych części składowych albo są już opatrzone albo je wędkarz sam sporządzić musi, złożywszy koniec linki, przyponu, troka we dwoje — a to za pomocą zwykłego, pojedynczego węzła na zdwojonym sznurze. Szlufki łączą się między sobą, jak to wskazuje Fig. 10. Do związania pojedynczych części przyponu lub zerwanej linki, służy albo t. zw. węzeł angielski — Fig. 11 — lub zwyczajny węzeł rybacki Fig. 12, zwany także podwójnym: końce zerwanej linki składają się w ten sposób jeden nad drugim, iż między nimi zostaje 2—3 cali oddalenia, z ustępu tego linki we dwoje złożonej, tworzy się oczko, przez które przewleka się dwa razy, jeden z dwu we dwoje złożonych końców wolnych.

Przymocowanie zerwanego haka do troka odbywa się najstosowniej i najtrwalej za pomocą nitki cienkiego, silnego, żywicą, smołą lub woskiem pociągniętego jedwabiu a to poczynając od góry, t. j. od ucha haka a kończąc na jego łuku; koniec pozostały nitki zadzierga się popod 3 lub 4 ostatnie zwoje wstecz, by zakończenie wiązania było niewidoczne Fig. 13. Jedwab winien być tak nawijany, iżby zwoje jego ściśle do siebie przylegały, nie zachodząc atoli jeden na drugi. Koniec żyłki, mający być przymocowanym do ramienia haka, należy przed rozpoczęciem wiązania namoczyć w ciepłej wodzie a następnie szczelnie przystającemi szczypczykami spłaszczyć, by nić, wpijając się w podatną żyłkę, nie dopuściła wysmyknięcia się tejże. Koniec początkowy jedwabiu kryje się przy pierwszych zaraz nawinięciach, a to w ten sposób, iż położywszy go wraz z żyłką w stronę łuku haka ku dołowi, chwyta odrazu dłuższym końcem, którym się nawija. Po nawinięciu dobrze jest zwoje warstwą laku przyponowego pokryć i pozostałą resztę nici odciąć. Prócz wymienionych tu sposobów wiązania istnieje jeszcze wiele innych, bez których jednak znajomości, wędkarz śmiało obyć się może i dlatego wolę takowe pominąć.

D) Przypon (Snooding, Vorfach).

Każdy porządny sznur wędkowy składać się winien z dwu części: linki właściwej i t. z. przypona. Przypon jest to 2—3 metrów długa żyłka (Poil, Cava di Seta), uzyskana z gąsienicy jedwabnika, gdy taż jest na zasnuciu. Materya żyłki jedwabnikowej jest temsamem, czem jedwab sam, uzyskana li w innem stadyum rozwoju i na drodze przymusowego wydobycia z gąsienicy. Gąsienicę dojrzałą rzuca się do naczynia, napełnionego silnym winnym octem. Po kilku godzinach wyjmuje się takową, a otworzywszy jej tułów, wydobywa zeń dwie podłużne bryłki materyi jedwabistej, które przez stosowną manipulacyę, w stanie wilgotnym, równomiernie do odpowiedniej długości wyprężone i osuszone, dają znaną żyłkę jedwabną. Kilka lub kilkanaście kawałków takiej żyłki, związanych w stanie rozmoczonym węzłem angielskim lub rybackim stanowią przypon. Na obudwu końcach przypona znajdują się szlufki, mniejsza służy do połączenia przyponu z linką, na przestronniejszą zawleka się trok (Vorschlag) t. j. żyłka z muchą, obrotkiem i t. d. Przypon bywa albo naturalnego koloru, albo farbowany na zielono, niebiesko, szaro; farbowanie ma na celu zrobienie przyponu mniej widocznym i pozbawienie go połysku, który ryby straszy. (Porówn. recepty wędk. na końcu). Jakość przyponów względnie żyłki jedwabistej jest nie równą. Najlepsze gatunki żyłki poznaje się po zupełnie krągłej formie, (płaskie żyłki są liche), jakoteż przedewszystkiem po tem, iż, związane nawet w stanie

zupełnie suchym, wcale nie pękają. Przypony bywają pojedyncze i kręcone z kilku żyłek. Pojedynczy, choćby nawet cienki przypon w dobrym atoli gatunku jest znacznie praktyczniejszy, aniżeli kręcony, widoczny w wodzie, ciężki, który tylko do wędzisk dwuręcznych, grubej linki i przy połowie największych ryb zastosowanym być może.

E) Trok.

Trok lub przytrok (Vorschlag) jest to kawałek żyłki 15—20 ctm. długi, na którego jednym końcu przytroczony jest hak, sztuczna mucha, obrotek, a drugi przytracza się za pomocą zwyklej szlufki czyli klubki do przypona. Troki muchowe angielskie szlufek pospolicie nie mają, co niewprawnych wędkarzy wprowadza niekiedy w najgorszy humor i zmusza do koncypowania na własną rękę rozpaczliwych węzłów, które najczęściej w chwili stanowczej w wodzie się rozłażą. Wystrychnięci w ten sposób na dudków złorzeczą angielskiemu przemysłowi, zamiast własnemu niedołęstwu. Gdy szlufki u troka niema trza ją po prostu zrobić — nie Święci garnki lepią — a szlufkę związać potrafi lada dziecko. Trok winien być sporządzany z najlepszej a najcieńszej żyłki jedwabistej i zabarwiony na niebiesko, zielono lub szaro, iżby jak najmniej w wodzie był widocznym. Grube, połyskujące troki są do niszego i stanowią równocześnie doskonałe kryteryum dla ocenienia fabryki, z której wyszły. Muchy na takich trokach upięte można śmiało bez wypróbowania ich wartości odesłać napowrót fakrykantowi, radząc mu, by niemi sam próbował szczęścia.

31.

O HODOWLI RYB,

połączonej z uprawą ryżu w Temes-Topolya,

w południowych Węgrzech.

Wiadomą jest rzeczą, że woda podczas deszczu, lub na wiosnę, gdy śniegi topnieją, znaczną część najlepszych składników, tak organicznego jak i mineralogicznego pochodzenia naszej gleby zabiera, do strumyków i rzek unosi, które je albo w łonie morza, albo w innych niewłaściwych miejscach składają.

Że woda mętna zawiera w sobie tak cenne składniki, wiedzieli już tysiące lat przed Chrystusem starożytni Egipcyanie, bo przecinając kraj licznemi kanałami, mętne fale Nilu na swoje pola sprowadzali, a pozostawający na tychże muł umożliwiał ogromne, dla nas prawie bajeczne, zbiory. Nil był i jest do dziśdnia ojcem Egiptu, bez którego tenże stanowiłby tylko dalszy ciąg Sahary, a nie ów sławny ogród, którego właścicielem Turek, Anglik i Francuz chętnieby zostać pragnął.

Nasi przodkowie w wiekach średnich nie znali wprawdzie nawadniania pól, jak Egipcyanie, nie marzyli nawet o sztucznych i podziwienia go-

dnych urządzeniach wodnych w krainie wiszących ogrodów Semiramidy, lub o wiele późniejszych kalifów pomiędzy Eufratem i Tygrysem, ale przecież już zakładali stawy, do których woda ściekająca z uprawnych pól użyźniający namuł znosiła. Hodowano w nich ryby, jakie Pan Bóg dał i jak Pan Bóg chciał.

Nie chcę tu jednakowoż dzisiaj mówić o tem, jak się gospodarstwo stawowe na podstawie nauk przyrodniczych prowadzić powinno i na jak wysokim stopniu rozwoju ono już dzisiaj w zachodniej części Galicyi, na Szląsku i w Czechach w skutek zaprowadzenia systemu Dubisza i za pomocą badań nowoczesnych, co do pożywienia karpia, stanęło. Pomijam działalność stacyj biologicznych w tym względzie i zasługi takich pionierów, jakim był n. p. ś. p. M. Nowicki, prof. Uniw. Jagiell. w Krakowie, ponieważ rozchodzi mi się tylko o nowy sposób i o kombinacyę tegoż gospodarstwa z kulturą ryżu.

Gdy mniej więcej przed setką lat w południowej części Węgier kanały zakładano, próbowano także za pomocą tychże pola nawadniać i uprawę ryżu zaprowadzić.

Ówczesne próby jednakowoż jakoś nie dopisały; dopiero w ostatnich czasach osiągnięto względem kultury ryżu pomyślne rezultaty, a przed pięcioma laty udało mi się w dobrach Jego Excel. hr. Karátsonyi'ego w Temes-Topolii po raz pierwszy przeprowadzenie równoczesnej uprawy ryżu w połączeniu z hodowlą ryb w jednym i tym samym stawie, w jednym i tym-samym roku.

Rezultat na przestrzeni początkowo tylko 10 morgowej był następujący: Zebrano z morgi 13—14 centnarów metrycznych ryżu i około 5000 sztuk narybku karpiego w przeciętnej wadze od 5 do 12 dkgr. na sztukę.

Wyłożony kapitał bardzo dobrze się zatem procentuje. Setki ludzi znajdywały korzystne zatrudnienie przy zakładaniu w mowie będących plantacyj ryżowych, które już dzisiaj obejmują prawie 400 morgów i spodziewać się można, iż ogólny dobrobyt przy tak racyonalnem wyzyskiwaniu ziemi w całej okolicy podnosić się musi.

Zaznaczyć także wypada, że wskutek parowania wody na tak wielkich przestrzeniach, jakie powyższe plantacye stanowią, powietrze jest obficie napełnione parą wodną, która się w kształcie opadów atmosferycznych objawia, co naturalnie na klimat kraju, jak południowe Węgry, gdzie lato bywa gorące i suche, bardzo pożądane wywiera skutki.

Bliższe szczegóły co do uprawy ryżu w połączeniu z równoczesną hodowlą ryb są w krótkości następujące:

Pod ryż orze się stawy najlepiej w jesieni, ponieważ słońce, wiatry, deszcze i mrozy, jak wiadomo, w wieloraki sposób na skład fizyczny i chemiczny gleby korzystnie wpływają. Można jednakowoż także i na wiosnę orać, co się tutaj już z końcem lutego dzieje.

Nawóz jest w tej okolicy Węgier zbyteczny, bo chociaż i do Banatu Turcy zapuszczali także swoje łupiezkie zagony, a podobno tam, gdzie noga Turka stanęła, przez sto lat ani trawa nie rośnie, to przecież gleba tutejsza jest tak dalece urodzajna, iż uwierzyć można, że tu któryś z węgierskich Świętych duży kawał wędzonej słoniny zgubił, czemu legenda miejscowych mieszkańców nadzwyczajną urodzajność Banatu przypisuje.

Po skonstatowaniu tego faktu, z którego wynika, że i lud wiejski ma swoje hipotezy i teorye agrarne postąpmy dalej.

Z początkiem maja nawadnia się stawy aż do wysokości kilkunastu centymetrów, poczem następuje zasiew ryżu rzutem a nie bardzo gęsto; 100 kg. na morgę wystarcza. (Rozumie się samo przez się, że ziarna sieją się w łuskach). Aby się lepiej w mule trzymały, trzeba je lekko zawalcować.

Zaraz po kiełkowaniu, skoro korzonki dobrze utkwiły, opuszcza się wodę na kilka dni, a zwłaszcza dlatego, że gdy powierzchnia stawu obeschnie, korzonki, szukające wilgoci, dążą do warstw głębszych i tym sposobem coraz bardziej się wzmagają i rozkrzewiają.

Z końcem maja nawadnia się stawy po raz drugi i wpuszcza się ryby. Aby te wspomniane manipulacye łatwo się wykonać dały, stawy plantacyjne zaopatrzone są w cały system kanałów, rowów i upustów.

Po wpuszczeniu ryb rozpoczyna się w stawach bardzo ciekawe i ruchliwe życie; w miarę rozwoju ryżu mnożą się bowiem oprócz zwykłej fauny wodnej w stawach, na całej roślinie najróżniejsze pasożyty o nazwach tak zoologicznych jak i botanicznych. Jak w naszych ogrodach i sadach ptaki śpiewające na owady, gąsienice i poczwarki tychże polują, wyrządzając nam w ten sposób ogromne dobrodziejstwo, tak w stawach plantacyjnych karpie krzątają się koło ryżu i oczyszczają go z pasożytów.

W październiku a czasem i wcześniej ryż dojrzewa. Po spuszczeniu stawów, ryby zgromadzają się w głębiej położonych rowach i łowisku, w których się je wyławia i do zimochowów przenosi.

Teraz następuje sprzęt ryżu, który się odbywa za pomocą sierpów. Snopy młócą się tak jak każde inne zboże, ziarnka się czyszczą, sortują, a w młynie, wyłącznie w tym celu wybudowanym, zdejmuje się z ziarnek łuska, po której manipulacyi otrzymuje się na cele handlowe:

1) ryż pierwszej jakości,
2) ryż łamany,
3) różne odpadki.

Oprócz tego pozostaje jeszcze dobry materyał podściołowy.

Na wystawie jubileuszowej w Budapeszcie w roku 1896, w której Węgrzy obchodzili 1000 letnią pamiątkę wystąpienia swojego na polu cywilizacyi, wystawione były ryby ze stawów plantacyjnych, wszystkie przyrządy i narzędzia do kultury ryżu potrzebne, również i okazy ryżu w snopach, ziarnach i t. d.

Najjaśniejszy Pan wyraził się nadzwyczaj pochlebnie względem całej metody i wszystkich wystawionych przedmiotów, a grono jurorów odznaczyło je najwyższą nagrodą, medalem złotym.

Ja zaś osobiście miałem zaszczyt być Najjaśniejszemu Panu przez król. ministra dla rolnictwa przedstawionym, poczem mnie Najjaśniejszy Pan słowami uznania odznaczyć raczył, o czem zresztą w swoim czasie dzienniki donosiły.

Co do praktycznej wartości i zastosowania wspomnianej metody dla okolic takich, gdzie klimat i jakość gleby mogą być mniej odpowiednie, pozwalam sobie zwrócić uwagę szanownych czytelników na nowe, obszerne dzieło, znanego w dziedzinie rybactwa autora Karola Nicklasa: „Lehrbuch der Teichwirtschaft“ (Stettin, Herrecke & Lebeling 1898), w którem na stronnicy 103—104 i 105 czytamy: . . . .

Żadne gospodarstwo stawowe nie powinno omieszkać przynajmniej próby zastosowania uprawy tej rośliny, nawet w takich okolicach, gdzie gleba zdaje się być mniej odpowiednią, bo gdyby nawet zbiór co do ziarna całkiem nie dopisał, to przecież wspomniane, na niej żyjące pasożyty, dostarczają karpiom tyle nowego pokarmu, że produktywność stawów podnieść się musi.

Pozostające zaś po zbiorze korzenie i części łodygi stanowiłyby po ich zaoraniu obfity materyał do wytwarzania fauny wodnej. Z drugiej strony sam zbiór słomy, którą bydło chętnie bierze, która dobry materyał podściołowy stanowi i do wyrobu szczotek użyć się daje, pokryłby koszta produkcyi.

W końcu zaznaczyć muszę jeszcze, iż, o ile słyszałem, jeden z naszych krajowych hodowców (znany fachowiec i autor) obecnie we Włoszech zaprowadza hodowlę ryb w plantacyach ryżowych; bliższych szczegółów na razie jednakowoż podać nie mogę. *Paweł Morcinek.*

32. **Sztuczna hodowla ryb**. W Hohenhausen w księstwie Lippe postawiono Stefanowi Ludwikowi Jakobiemu pomnik na uczczenie jego zasług, położonych dla nauk przyrodniczych, a dzienniki niemieckie twierdziły, iż Jakobi pierwszy podjął próby sztucznego zapłodnienia ikry i podał o tem wiadomość w magazynie Hannowerskim w r. 1765. Jakobi ma w tej dziedzinie wielkie zasługi, atoli nie wyłączne. Już bowiem w r. 1420 niejaki Dom Pinchon francuz, przełożony klasztoru w Dom Remi, zapładniał sztucznie ikrę łososi, budował długie skrzynki drewniane ze ścianami trzcinowemi; na dno sypał piasek, a na nim rozkładał sztucznie zapłodnioną ikrę, z której wykłuwały się rybki. Odkrycie Pinchona poszło wkrótce w zapomnienie. Dopiero w r. 1765 Jakobi na nowo podjął próby sztucznego zapłodnienia ikry, ogłosił zasady tegoż drukiem i wychowywał narybek z ikry sztucznie zapłodnionej w zakładach, według jego planu zbudowanych. Równocześnie z Jakobim urzędnik szwedzki Lund urządzał w Szwecyi sztuczne tarliska. I znów sprawa cała poszła w zapomnienie, aż dopiero w r. 1842 zwróciły na siebie uwagę prace dwóch nie uczonych ludzi francuzów, a byli nimi: rybak Remy i restaurator Gehin. Drogą własnych spostrzeżeń doszli oni do zapładniania sztucznego ikry, a wiadomość o tem tak się rozpowszechniła, i tak ludzi zaciekawiła, że odtąd sztuczna hodowla ryb stała się we Francyi modnem niejako zajęciem. Jan Koste (Coste), profesor w kolegium francuskiem w Paryżu udoskonalił przyrządy, wskazał dokładne zasady sztucznego zapładniania, a w r. 1853 wydał podręcznik, zawierający zbiór tych zasad. Za jego też staraniem założył rząd francuski między St. Louis a Huningue w Alzacyi zakład hodowli ryb, kosztem miliona franków, który był wzorem tego rodzaju zakładów dla innych krajów, i wielkie położył zasługi w hodowli ryb.

Za przykładem Francyi poszły inne kraje europejskie i Ameryka, a dzisiaj liczba zakładów sztucznej hodowli ryb zwiększa się z każdym rokiem.

U nas pierwszą w Polsce sztuczną wylęgarnię dla pstrągów założył Dr Jan Radziwoński w r. 1850 w dobrach hr. Adama Potockiego w Rózinie (Dubiu) koło Krzeszowic, która dotąd istnieje. Prócz niej powstało później kilka jeszcze wylęgarni, między innemi p. bar. Wattmana w Rudzie Różanieckiej i p. Pawła Guta w Poroninie, który zajmuje się głównie sztucznem zapładnianiem ikry łososia. Mimo to hodowla ryb łososiowatych nie bardzo się u nas rozpowszechniła.

Natomiast hodowla ryb stawowych szczególnie karpi stała u nas bardzo wysoko. Przodował tutaj Szląsk, zkąd nauka i praktyka rozchodziła się po wszystkich dzielnicach Polski. Z 16. i 17. wieku mamy wcale dobre w tym przedmiocie prace naukowe Olbrychta Strumińskiego i Stanisława Strojnowskiego, w których widać już pierwsze ślady tych zasad, jakiemi się dzisiejsza nauka hodowli karpi kieruje. X. Krzysztof Kluk podaje nawet sposób przenoszenia zapłodnionej ikry karpia na dalsze odległości za pomocą gałązek, wtykanych w dno stawów, na których tarlaki ikrę swą osadzają.

Gospodarstwa stawowe poszły jednak z biegiem czasu w zaniedbanie, a podniosły się i rozwijają się świetnie od czasu wprowadzenia metody Tomasza Dubisza, która zwie się zwyczajnie metodą galicyjską.

Dubisz, więcej praktyk jak uczony wprowadził i przeprowadził następujące główne zasady: zakładanie osobnych stawów tarliskowych, przesadzanie narybku kolejne do stawów, świeżo ogrzaną wodą zalanych, żywienie

się narybku i ryb fauną żywą w stawach wytworzoną, zakładanie stawów płytkich, trzechletni okres hodowli, zabezpieczenie stawów przed najściem ryb drapieżnych.

Zasady te, których ważność, donisłość i pożyteczność praktyka stwierdziła, przyjęły się w hodowli ryb stawowych powszechnie, i według nich prowadzą się dzisiaj nie tylko u nas ale i w krajach ościennych tak mniejsze jak i większe racyonalne gospodarstwa stawowe, a karp dostarcza przeważną część pożywienia rybiego. Istnieje wprawdzie u nas jeszcze wielka ilość stawów i jezior dzikich, zagospodarowanych bez planu, i te jednak z czasem znikną i zostaną urządzone według zasad, wyżej przytoczonych, których zastósowanie podniesie w dwójnasób dochód. *W.*

33. **Użyteczność nadmanganianu potasowego (cali hypermanganicum) w hodowli ryb.** O tem podaje p. Emil Gautier w „l'année scientifique et industrielle 1898 r." następujące szczegóły:

„Osoby, zajmujące się hodowlą ryb, wiedzą, że rybom dokuczają bardzo rozmaite pasożyty, osobliwie zaś grzybki, mające pozór pleśni i rozrastające się także na skrzelach.

Daremnie dotąd szukano lekarstwa przeciw zarazie, szerzonej przez te żyjątka. Środki antyseptyczne, wstrzymujące ich rozwój, miały wszystkie jedne wadę, że zamiast leczyć ryby, zabijały je.

Ten stan rzeczy, wkrótce może ulegnie zmianie korzystnej wskutek prób, dokonanych przez profesora Uniwersytetu Genewskiego, Dra Oltramare. Uczony ten dostrzegł ostatniemi czasy, że można ustrzedz ryby przed rozrostem tych szkodliwych grzybków, dodając do wody, w której trzymane są chore sztuki. odpowiednią ilość nadmanganianu potasowego. Środek ten bardzo skuteczny przeciw grzybkom jest całkiem nieszkodliwy rybom, jeżeli dawka nie jest za wielką.

Odkrycie to bardzo cenne dozwoli hodowcom ryb małym kosztem uniknąć znacznych strat. Wypróbowano bowiem, że jeden kilogram nadmanganianu, kosztujący około 70 kr. w. a. wystarczy do oczyszczenia kilkuset metrów kubicznych wody. W takich warunkach, środek ten może być zastosowany nie tylko w małych stawkach, ale i w wielkich obszarach wody, w których dotąd ryby bywały dziesiątkowane przez zaraźliwe choroby".

O ile mi wiadomo, nie robiono dotąd u nas prób z tym przeciwgnilnym środkiem, dlatego w każdym razie przy użyciu go ostrożność w wielkości dawki zachować należy, aby nie zrządzić szkody zamiast korzyści. Grzybki mają silniejszą żywotność, aniżeli drobne zwierzątka, rybom na pożywienie służące. Zanim więc zginą grzybki, wyginą przedewszystkiem wszystkie te żyjątka, i ryby pozbawioneby były pożywienia. Dlatego użycie tego środka byłoby najodpowiedniejszem w zimochowach, w których ryby pożywienia nie przyjmują; jeżeliby zaś użyto go w większych stawach do odrostu ryb przeznaczonych, należałoby w takim razie żywić ryby przez całe lato a przynajmniej tak długo, dopókiby się drobna fauna napowrót nie rozmnożyła. *W.*

34. **Pstrąg tęczowy w stawach karpiowych.** Niektórzy hodowcy ryb zalecają hodowanie pstrąga tęczowego obok karpia w stawach karpiowych, których woda nie ogrzewa się w lecie ponad 24° R. Dodatek pstrąga nie powinien wynosić więcej niż $^1/_3$ część ilości obsady karpi. W warunkach sprzyjających, pstrąg tęczowy rośnie szybko, zwłaszcza, jeżeli się go żywi posiekanemi żabami, ślimakami, pędrakami i owadami. W stawach, obfitu-

jących w żaby pstrąg tęczowy tak jak i szczupak przyczynia się do ich wytępienia.

U nas nie rozpowszechniła się dotąd hodowla pstrąga tęczowego. Niektórzy hodowcy, jak n. p. hr. Antoni Wodzicki, rozpuszczali do potoków i rzek tego pstrąga, jednak bez skutku, a na naszych rybich targach pstrąg ten zupełnie jest nieznanym. Cena jego za granicą jest wyższą niż karpia, gdyby więc który hodowca chciał zrobić próbę z hodowlą, musiałby ikrę lub narybek pstrąga tęczowego sprowadzać z zakładów zagranicznych.

W.

35. **Ślimak jadalny.** Ślimak sadowy czyli winnicowy (helix pomatia) należy do mięczaków, u nas jest bardzo pospolity, spotyka się go wszędzie licznie w ogrodach, gdzie czołga się ze swym domkiem spiralnym po trawnikach i roślinach. Żywi się roślinami, które chciwie zjada, nie gardzi jednak i pożywieniem mięsnem, szczególnie na wiosnę, jak to dostrzegł przyrodnik genewski Emil Jung, który dla stwierdzenia swego spostrzeżenia karmił ślimaki mięsem wołowem, rybami i żabami. Ślimak sadowy jest jadalny: część muskularna nogi jest pożywną i łatwo strawną, dlatego jadają go jako przysmak i pożywienie zwyczajne we Francyi, Niemczech i we Włoszech. U nas ślimak służy tylko jako przysmak, spożycie go nie jest rozpowszechnionem, jedynie we Lwowie spotkać go można na targach i w domach prywatnych, gdzie go podają gotowanego z chrzanem. Włosi przyrządzają ślimaki bardzo po prostu: kładą je ze skorupami do kociołka miedzianego i skrapiają słoną wodą, następnie prażą na sucho nad ogniem, a kiedy się upieką, wyjmują ze skorup i zjadają. Ten sposób przyrządzania widziałem w Neapolu w pobliżu portu. U nas do ślimaków, tak jak do żab i muszli mają ludzie jeszcze pewną odrazę, która też przeszkadza rozpowszechnieniu się tego pożywienia. Jeżeliby jednak w miastach większych wzrósł popyt za ślimakami, toby się opłaciła ich hodowla i tuczenie. Do tego celu należy obrać miejsce nieco drzewami zasłonięte, otoczyć rowem, wodą zalanym, albo ogrodzić kratką drucianą; tam umieścić ślimaki i dawać im w porze ciepłej sałatę i otręby pszenne. Utuczą się dobrze i na zimę będą wyśmienite.

W.

36. **Przewóz żywych ryb w zimie.** Chcąc w porze zimowej ryby o mil kilka lub kilkanaście przewozić, trzeba wziąść kosz lub skrzynię, której boki podziurkowane być powinny, i napełniwszy ją śniegiem, ryby w tymże, by jedna drugiej się nie dotykały, układać, śnieg pomiędzy niemi dobrze ugniatać i tymże je przysypać. Wprawdzie tym sposobem wiezione ryby, odrętwieją, lecz po przywiezieniu tychże na miejsce, w zimnej wodzie ożyją. Przestrzegać jednak należy, by je nie stawiać w ciepłem i ogrzanem miejscu.

W.

37. **Olbrzymi żółw.** Ogród zoologiczny w Londynie zbogacił w ostatnim czasie lecz nie na długo zbiory swe olbrzymim okazem żółwia ziemnego, największym, jakie dotychczas znano. Żółw miał długości 1 metr 375 ctm., szerokości 85 ctm. Pochodził z wysp Aldabra na Oceanie indyjskim, i miał już dotąd przeżyć w niewoli 150 lat.

W ostatnich latach nie był należycie żywiony, dlatego waga jego nie odpowiadała olbrzymim rozmiarom. Żółw ten w miesiącu sierpniu z. r. zmarniał ku wielkiemu zmartwieniu dyrektorów ogrodu zoologicznego.

38. **Literatura.** Kalendarz rolniczy, wydany staraniem Antoniego Strzeleckiego na rok 1899 w Warszawie u K. Kowalewskiego. Część I. i II. Rocz-

nik ten odznacza się temi samemi zaletami, jak roczniki dawniejsze i jest dla rolników prawdziwym przewodnikiem.

Część informacyjna, ułożona bardzo starannie, a część II. literacka zawiera w 9-ciu działach, pod ogólną nazwą: „Sprawozdanie z najnowszych doświadczeń i ulepszeń w gospodarstwie wiejskiem za r. 1896 i 1897 następujące artykuły: grunt i jego uprawa, ogólna uprawa roślin, szczegółowa uprawa roślin, łąki i pastwiska, nawozy, ogólny wychów i żywienie zwierząt, szczegółowa hodowla zwierząt, gospodarstwo mleczne i ogrodnictwo.

Cena Kalendarza bardzo niska, gdyż wynosi tylko 1 rs.

W.

39. **Przyrządzanie ryb.** Śledzie marynowane na sposób minogów. Wymoczyć śledzie przez 38 godzin, poucinać głowy i za ogony nitką uwiązać, powiesić, żeby ociekły przez 12 godzin. Wtedy nalać na patelnię oliwy i smażyć z lekka na obie strony. Włożyć na salaterkę, przesypać pieprzem i angielskiem zielem tłuczonem, przełożyć plasterkami cytryny, i zalać przegotowanym, ostudzonym octem, dodając oliwę z patelni.

Zupa rakowa. Zupa rakowa może być mięsna lub postna. W pierwszym razie rozprowadza się ją rosołem, w drugim smakiem z raków i rozmaitej włoszczyzny. Pół kopy raków ugotować w wodzie z solą i koprem, a gdy ostygną wybrać szyjki i nóżki, zostawić z połowę skorupek do nadziania, całą zaś resztę skorup rakowych i nóżek mniejszych utłuc w moździerzu. Po utłuczeniu, włożyć masło w rondel i postawić na małym ogniu, by się powoli smażyło, a gdy masło nabierze czerwono-rakowego koloru, podlać rosołem i łyżką zbierać w osobny garnuszek kolor rakowy jaki się na wierzchu pokazywać będzie, resztę masy przefasować przez bardzo gęste sito, lub lepiej przez grube rzadkie płótno, rozprowadzając rosołem lub smakiem, zaprawić szklanką śmietany, zasmażonej z łyżką mąki w rądelku przy ciągłem rozcieraniu, w tę śmietanę wlać potem owe zebrane czerwone masło, i razem tę zaprawkę rozprowadzić rosołem już przez raki przefasowanym. Można także zamiast śmietany użyć do zaprawy zupy żółtek, licząc jedno żółtko na osobę, rozbić je z masłem rakowem, a zamiast mąki użyć rozgotowanego ryżu, rozbitego z rosołem, wymieszać z żółtkami i gdy się rozgrzeje, lecz nie zagotuje, gdyż żółtka by się zwarzyły, podać na stół.

Postną zupę robi się na smaku z gotowanych raków i włoszczyzny. Można także bez masła utłuczoną masę podusić w smaku i fasować rosołem. Pozostawione skorupki nadziać farszem, zrobionym z mięsa, z nóżek rakowych, usiekać je drobno, dodać łyżkę masła surowego, 2 pełne łyżki bułki tartej, soli, pieprzu, kopru siekanego i ze dwa czyste żółtka, wymieszać, nałożyć skorupki i gdy zupa ma się zaprawiać, wrzucić, aby się razem raz zagotowały. W wazie powinny być przygotowane rakowe szyjki, nóżki i trochę kopru siekanego; pół kopy raków liczy się na 4 osoby.

40. **Wiadomości handlowe. Administracya dóbr w Zatorze** ma do sprzedania na obsadę stawów narybek i kroczki karpia królewskiego, tudzież ryby złote, jako to: karpie, liny i jazie.

Członkowie krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie otrzymują 10% opustu od ceny kupna.

Handlowa spółka rybacka „Union“ w Krakowie kupuje i sprzedaje w hali przy ul. Rybaki „pod Zamkiem“ wszelkie gatunki ryb po cenach umiarkowanych.

Zarząd dóbr Hrabstwa Tenczyńskiego ma na przedaż zaraz około 50 żywych pstrągów mleczaków. Przeciętna waga sztuki od 1 do 1½ kg. Chcący nabyć raczą się zgłosić do „Administracyi dóbr Hrabstwa Tenczyńskiego“ w Krzeszowicach.

Popkiewicz Marcin w Radymnie wyrabia wszelkie gatunki sieci i urządza gotowe włoki. Cenniki wysela na żądanie bezpłatnie i franko.

Franciszek Dziuba stypendysta krajowego Towarzystwa rybackiego ukończywszy naukę i praktykę rybacką w Zatorze przyjmie każdego czasu posadę stawniczego w większem lub mniejszem gospodarstwie stawowem. Zgłoszenia uprasza się nadsyłać albo do Wydziału krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie ul. Mikołajska L. 2, albo do Franciszka Dziuby w Spytkowicach poczta Zator.

REDAKTOR:

Dr. Ferdynand Wilkosz.

W KRAKOWIE, W DRUKARNI „CZASU“ FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem J. Łakocińskiego.

Nakładem Krajowego Towarzystwa Rybackiego w Krakowie.
1899.